



ORZEL BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIX

LONDYN—PARYŻ

SYRENA

NR 48/908 (605) CZWARTEK, 26 LISTOPADA 1959

„LEKKIM PIÓREM“ W TYM NUMERZE NOWY

(Otrzymują również czytelnicy „Pokrzyw“)

DODATEK SPECJALNY!

WL. POBÓG-MALINOWSKI

WSPOMNIENIA GEN. DE GAULLE I DOKUMENTY MOSKIEWSKIE

W PARYZY trzy tygodni temu ukazał się w jednym z czasopism krajowych od artykułów, usiłujących przeprowadzić bilans piętnastolecia w literaturze. Jakim-że dorobkiem może poszczycić się Polska „ludowa“ w piętnastą rocznicę manifestu lipcowego? Ponieważ niedawno przypadała inna rocznica, mianowicie, trzechlecie października, a wkrótce będziemy przypominać ów sławny, październikowy zjazd literatów, na którym wysunięto liberalne postulaty i żądania, tegoroczna jesień wyjątkowo nadaje się do rozmyślań. Zbliża się adwent — dobry czas na refleksje.

KILKA tygodni temu ukazał się w Paryżu trzeci tom wspomnień wojennych gen. de Gaulle — „Le Salut“ — „Ocalenie“, poświęcony okresowi 1944—1946. Prawie jednocześnie, bo w październiku, w nrze 10 1959 wychodzącego w Warszawie miesięcznika „Sprawy Międzynarodowe“, opublikowano w polskim przekładzie St. Zabieliły sowieckie dokumenty, związane z wizytą gen. de Gaulle w Moskwie, przed piętnastu laty, w grudniu r. 1944. Przekład dokonał P. Zabieliło z wcześniejszego nieco pierwowzoru sowieckiego, wydane w Moskwie pt. „Sowietsko-francuskie relacje do wojny 1941—1945 roku“. Koincydencja bardzo dziwna — znamienna, bo nie ulega wątpliwości, że te sowieckie dokumenty ogłoszone w Moskwie na skutek wcześniejszego zapowiedzi ukazania się trzeciego tomu wspomnień gen. de Gaulle. Pobudza to, rzecz jasna do uważniejszej lektury tych sowieckich dokumentów i do konfrontacji ich z relacją i dokumentacją francuską.

W warszawskich „Sprawach Międzynarodowych“ dokumenty sowieckie podane są na przestrzeni 22 pojętych stron; są to protokoły rozmów Stalina z gen. de Gaulle z 2, 6 i 8 grudnia 1944 r. oraz protokoły rozmów Molotowa z min. Bidault z 5, 7 i 8 grudnia. We wspomnianym trzecim tomie pamiętnika gen. de Gaulle mamy oprócz jego osobistej relacji (str. 60-79) zbiór dokumentów z protokołami rozmów moskiewskich z 2, 6, 7, 8 i 9 grudnia (str. 364-383).

Już krótkiego rzutu oka wystarczy, by stwierdzić, że protokoły nie są identyczne. Każda ze stron robiła je dla siebie; nie złączono ich i nie zrobiono protokołów wspólnych; francuskie są krótsze, zwarte, esencjonalne; nie wchodzi w zbytek szczegóły, podają przewaźnie tylko główną istotę rzeczy. Protokoły sowieckie natomiast są rozległe, przedławane szczegółami. Już stąd — przy zestawieniu — rzucają się w oczy poważne różnice. Przejrzeniu w publikacji sowieckiej można by przytoczyć sporo. Ograniczę się do jednego tylko, tego, który może najbardziej zainteresować czytelnika polskiego.

„Dokumenty“ sowieckie usiłują narzucić wrażenie, jak gdyby stanowisko francuskie w sprawie polskiej w moskiewskich rozmowach było ugodo-pojednawcze. Z protokołów sowieckich wynika, że Stalin i Molotow byli przekonani, iż generałowi de Gaulle bardzo zależy na zawarciu układu francusko-sowieckiego; w przekonaniu tym Stalin i Molotow wysuwali warunek, że układ francusko-sowiecki będzie — owszem — podpisany, ale tylko jednocześnie z innym układem; mianowicie — chodziło o to, by gen. de Gaulle, w imieniu rządu francuskiego, uznał stworzony przez Moskwę i będący jej narzędziem lubelski „Komitet Wyzwolenia“ i by nawiązał z nim oficjalne stosunki dyplomatyczne. „Dokumenty“ sowieckie mówią tu i tam o francuskich zastrzeżeniach i oporach. Ale opory te i zastrzeżenia w „dokumentach“ sowieckich wyglądają błado i chwytanie

— jak to wygląda w pamiętniku de Gaulle'a? Wróćmy do Francji, po wyzwoleniu Paryża, gen. de Gaulle z troską i niepokojem myślał, że Moskwa najwyraźniej — wyszukując swoją polityczną i militarną przewagę — zmierza do narzucenia swego panowania nad Wisłą, nad Dunajem i na Bałkanach. Gen. de Gaulle sądził jednak, że akcja Sojuszników zachodnich, w porę podjęta, uzgodniona, solidarna, stanowcza — mogłaby zapobiec temu nieszczęściu, a więc uratować wolność i niepodległość Polski, Rumunii, Czech, Węgier i narodów bałkańskich. De Gaulle — człowiek, obdarzony charakterem, wolą, odwagą, — de-

Gaulle, człowiek kontynentu, rozumiał lepiej — o wiele lepiej — niż Anglosasi, że Europa jest niepodzielna, że nie może być dzielona na dwa światy przez żelazną czy inną kurtynę, że Europa zachodnia nie może być obojętna na los Europy środkowo i południowo-wschodniej.

De Gaulle w pamiętniku stwierdza, iż w rozmowach ze Stalinem, słuchając jego gróźb i zjadliwości („komunista w mundurze marszałka“, „dyktator chytrze przyuczony“, „złobywca o pozorach dobrodusznosci“, „usiłujący stale wprowadzać w błąd“) — czuł, że sprawa polska była dla niego, dla Stalina, „głównym przedmiotem jego pasji“, „osrodkiem jego polityki“ w tym okresie. „Chcąc przekonać się wreszcie — pisał gen. de Gaulle — co Rosjanie zamierzają uczynić w Warszawie, gdy do niej wkroczą — postawiłem Stalinowi bez ogródki odpo-

wiednie pytanie“... „przypomniałem, że Francja zawsze pragnęła niepodległości Polski i popierała ją“; Francja miała pewne zastrzeżenia co do przedwojennej polityki polskiej, ale „uważamy za konieczne, by powstała znów Polska w pełni niepodległa“, „ustosunkowana przyjaźnie wobec Francji i wobec Rosji“; „rozwiązanie problemu granic“, zaproponowane przez Stalina, a mianowicie: „linia Curzona na wschodzie, a Odry i Nysy na zachodzie, wydaje się nam możliwie do przyjęcia“. Ale — „uważamy, że Polska musi być krajem naprawdę niepodległym“; dlatego „wybór przyszłego rządu należy do narodu polskiego“; rząd polski będzie mógł być utworzony dopiero „po uwolnieniu kraju i w drodze wolnych wyborów“. „Na razie rząd francuski utrzymuje stosunki z rządem polskim (T. Arciszewskiego) w Londynie“; „jeśli-

by w przyszłości Francja miała zmienić to stanowisko, to uczyni to nie inaczej, jak tylko w drodze porozumienia ze swoimi sojusznikami“.

Stalin w odpowiedzi dowodził, iż Polska „była zawsze korytarzem“, przez który Niemcy atakowali Rosję; „korytarz ten musi być zamknięty“ skutecznie i „przez samą Polskę“; dlatego Polska musi być „państwem silnym i demokratycznym“ i dlatego musi mieć granicę „na Odrze i Nysie“. O rządzie Arciszewskiego wyrażał się Stalin „brutalnie“, „z pogardą i nienawiścią“, wychwał natomiast lubelski „Komitet Wyzwolenia“, który zdobył miał już autorytet i uznanie polskiego społeczeństwa. Dłaczegoż — zapypywał Stalin — Francuzi nie wykorzystują swoich wpływów w Polsce, dlaczego w sprawie „rządu lubel- (Dokończenie na str. 6)

T. R. J. N. DYSKUTUJE I UCHWAŁA BUDŻET WŚRÓD WYMOWNEGO MILCZENIA OPOZYCJI

Z posiedzenia TRJN, odbytego 14 bm., na łamach poprzedniego „Orła“ (nr 47/907) zamieściliśmy z braku miejsca jedynie fragment, dotyczący sprawy „Dziennika Polskiego“. Przy sprawozdaniu z całosci posiedzenia, poświęconego budżetowi na bieżący okres 1959/60 a zarazem ogólnej debacie politycznej, zagajonej przez przewodniczącego Egzekutywy, trudno pominąć najbardziej charakterystyczną i nową cechę tego posiedzenia: głucho milczenie dotychczasowej opozycji w Radzie.

Opozycja ta na terenie Rady krytykowała dotąd nieprzejdaną postawę władz Zjednoczenia wobec reżymu komunistycznego w kraju, poddawała najdziejom na „zmiany październikowe“ jako na pierwszy etap zupełnego wyzwolenia Polski i równocześnie domaga się od innych sygnatariuszy Aktu Zjednoczenia jego zmiany w duchu tejże ideologii. Głównymi członkami tej opozycji były kluby NiDu, Ludowców-Odlamów Jedności Narodowej i Stron. Demokratycznego. Ponadto, wspomniane opozycyjne nastroje oddziaływały na Stronnictwo Pracy oraz na PPS, która — jak wiemy — spowodowała na tym tle ustąpienie prezesa A. Ciołkosza z kierownictwa Egzekutywy.

Wbrew tej tradycji ostatnich lat, na posiedzeniu Rady w dniu 14 bm tak wymowni dawniej, hałaśliwi i pewni siebie przywódcy opozycji zachowywali się z przesadną dyskrecją. Na przekór zwyczajom, nie zabrali nawet głosu w debacie budżetowej, a przeciwieństwo przynajmniej uzasadnić zmianę stanowiska. Na próżno jednak oczekiwano tym razem opozycyjnych gromów ze strony pp. R. Pińskiego czy S. Grocholskiego z NiDu, albo znanych uszczepiwości p. M. Thugutta, czy elukubracji p. S. Olszewskiego spośród „demokratów“. Pozbawione zastrzeżeń i krytyki było też poparcie,

udzielone Egzekutywie przez p. A. Urbańskiego imieniem PPS oraz przez dra B. Kuśnierza, który — zdaje się zamiast p. Żywny — przemawiał imieniem Str. Pracy.

Miejmy nadzieję, że za tym ujawnieniem braku argumentów przyjdzie też zmiana polityki wspomnianych ugrupowań, których „realizm“, podający w wątpliwość postawę niepodległościową emigracji, nie okazał się bynajmniej realistyczny.

P RZEW. dr T. Bielecki na wstępnie powitał, przybyłych na posiedzenie członków Rady Trzech, gen. W. Andersa i gen. T. Bora-Komorowskiego oraz przedstawicieli Gł. Komisji Rewizyjnej Skarbu Narodowego. Z kolei w zagajeniu nawiązał do 11 listopada, jako Święta Niepodległości, którego w kraju obchodzić nie wolno. Polska nie posiada rządu z woli narodu i reprezentowanie jej spada na nas. Nie ma wątpliwości, że naród nasz nie jest niepodległy i że się nigdy prawa do niezależnego bytu nie wyrzeknie. Reprezentacja narodu polskiego zagranicą musi działać i dbać o to, by sprawa polska była należycie rozumiana i dążyć, by znalazła zgodne z interesami narodu rozwiązanie.

Preliminarz budżetowy zreferował p. A. Troszka. Zamyka się on kwotą £18.799 po obu stronach, a £10.344 z tego przeznaczonych jest na akcję działu zagranicznego. Celowość działania politycznej emigracji, zwłaszcza gdy złudzenia odnośnie „zmian październikowych“ się rozwały, na nowo staje się powszechnie jasna. Zadaniem naszym jest wyrażać dążenia narodu w kraju, gdzie

Z kolei p. K. Sabbat, kierownik działu finansowego EZN, złożył sprawozdanie z wykonania budżetu za rok ubiegły, w którym wydano £13.281 oraz zreferował ciekawe cyfry wydatków i dochodów Zj. Nar. poczynając od r. 1954. Ogólna suma £56.336 wydatkowana była na następujące działy: TRJN — £2.572 (0.5 proc. ogółu wydatków), centrala Egzekutywy — £4.894 (8.5 proc.), komorne lokali EZN — £4.567 (8 proc.), akcja zewn. centrali EZN — £6.030 (10.3 proc.), placówki dyplomatyczne — £24.156 (42.9 proc.), informacja — £8.162 (17 proc.), akcja kult. — £4.514 (8 proc.), podróże — £681 (1.2 proc.), Instytut Bad. Zagadnień Kraj. — £807 (1.4 proc.).

Po referatach budżetowych zabrał głos przewod. Egzekutywy Zj. Nar. dr W. Czerwiński, który w dłuższym przemówieniu dał naprzód zarys położenia międzynarodowego, którego najważniejszym elementem była wizyta Narzeczona w Stanach Zjednoczonych, dokąd jednak udał się bez żadnych zamiarów kompromisowych. Utrwalenie obecnego podziału świata i ugrunтовanie władztwa Sowietów nad wschodnią Europą i nad całym obszarem Europy środkowej, to dalej polityka Moskwy. Na tle tej polityki rysuje się rozwój wydarzeń w Kraju, coraz bardziej oddalający nas od nadziei z października 1956 roku. Nastąpiło ściśle zespolenie Polski ze Związkiem Sowieckim w zakresie polityki zagranicznej i gospodarczej, wzmocnione jeszcze przez uroczyste potwierdzenie

(Dokończenie na str. 6)

T. R. J. N. DYSKUTUJE I UCHWAŁA BUDŻET WŚRÓD WYMOWNEGO MILCZENIA OPOZYCJI

nie może się wypowiedzieć. Odzyskanie niepodległości w granicach Odry i Nysy oraz traktatu ryskiego na wschodzie jest naszym celem. Skarb Narodowy, to podstawa finansowa niezależności naszej polityki.

Z kolei p. K. Sabbat, kierownik działu finansowego EZN, złożył sprawozdanie z wykonania budżetu za rok ubiegły, w którym wydano £13.281 oraz zreferował ciekawe cyfry wydatków i dochodów Zj. Nar. poczynając od r. 1954. Ogólna suma £56.336 wydatkowana była na następujące działy: TRJN — £2.572 (0.5 proc. ogółu wydatków), centrala Egzekutywy — £4.894 (8.5 proc.), komorne lokali EZN — £4.567 (8 proc.), akcja zewn. centrali EZN — £6.030 (10.3 proc.), placówki dyplomatyczne — £24.156 (42.9 proc.), informacja — £8.162 (17 proc.), akcja kult. — £4.514 (8 proc.), podróże — £681 (1.2 proc.), Instytut Bad. Zagadnień Kraj. — £807 (1.4 proc.).

Po referatach budżetowych zabrał głos przewod. Egzekutywy Zj. Nar. dr W. Czerwiński, który w dłuższym przemówieniu dał naprzód zarys położenia międzynarodowego, którego najważniejszym elementem była wizyta Narzeczona w Stanach Zjednoczonych, dokąd jednak udał się bez żadnych zamiarów kompromisowych. Utrwalenie obecnego podziału świata i ugrunтовanie władztwa Sowietów nad wschodnią Europą i nad całym obszarem Europy środkowej, to dalej polityka Moskwy. Na tle tej polityki rysuje się rozwój wydarzeń w Kraju, coraz bardziej oddalający nas od nadziei z października 1956 roku. Nastąpiło ściśle zespolenie Polski ze Związkiem Sowieckim w zakresie polityki zagranicznej i gospodarczej, wzmocnione jeszcze przez uroczyste potwierdzenie

(Dokończenie na str. 8)

W POLSKIM DOMU — KALENDARZ POLSKI

Już jest w sprzedaży

KALENDARZ POLSKI 1960

Zawiera — oprócz calendarium — kronikę najważniejszych wydarzeń, wiadomości o Polakach we wszystkich krajach, felietony, anegdoty i przysłowia, przepisy kuchenne, krzyżówki.

Cena: 4/6 lub dol. 0,85

Wydawca GRYF — 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11.

Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach.

BILANS PIĘTNASTU LAT

I. EKSPERYMENT W ETAPACH

W MIESIĄCACH letnich zaroilo się w czasopiśmie krajowych od artykułów, usiłujących przeprowadzić bilans piętnastolecia w literaturze. Jakim-że dorobkiem może poszczycić się Polska „ludowa“ w piętnastą rocznicę manifestu lipcowego? Ponieważ niedawno przypadała inna rocznica, mianowicie, trzechlecie października, a wkrótce będziemy przypominać ów sławny, październikowy zjazd literatów, na którym wysunięto liberalne postulaty i żądania, tegoroczna jesień wyjątkowo nadaje się do rozmyślań. Zbliża się adwent — dobry czas na refleksje.

Ustalić z grubsza główne etapy literackiego piętnastolecia — nie trudno. Pierwszy z nich trwał od tak zwanego „wyzwolenia“ do zjazdu Piłsudskiego w Szczecinie, a więc około pięciu lat. Cechował go eklektyzm wielu ugrupowań i pism, powściągliwe na razie ugrunтовanie marksizmu, liberalizm, liberalizm w polityce wydawniczej i personalnej. Pozorny rozkwit piśmiennictwa. Pozorny, bo w danym wypadku daty wydania licznych i wartościowych książek nie przesądzały. Pisarze opróżniali swoje szuflady z utworów, pisanych podczas wojny, a nawet bezpośrednio przed wojną. Tylko niewielu z nich potrafiło chwycać w nastawione żagle łagodny zefirek, zanim stał się soc-realistycznym wiatrem. „Popiół i diament“ Andrzejewskiego stanowił zapewne najwybitniejszy przykład trafnej oceny meteorologicznej. Ale nawet i ta powieść pozostawała bardzo wiele do życzenia ze stanowisk marksistowskich. Literatury o wyraznym nastawieniu komunistycznym było w tym okresie mało.

Rok 1949 przyniósł radykalny przełom. Partia mobilizuje „inżynierów dusz“, sowiecki soc-realizm zostaje wprowadzony jako obowiązująca metoda twórcza. Reakcja środowiska literackiego przebiega ściśle wedle znaczenie wcześniejszych doświadczeń sowieckich. Część pisarzy zamyka się w milczeniu, schodzi na boczny tor, inni uciekają w pracę przekładową, reszta wyrusza zdyscyplinowanym tłumem w kierunku wskazanym przez partię. Jeszcze jedno typowe zjawisko: ochotniczy zaciąg niezliczonej rzeszy młodych grafomanów. Jak każda miernota, która zdobywa znaczenie, ta zgraja komsomolskich dobiekiewiczów literatury jest niezmiernie gorliwa, natrętna, krzykliwa i pewna siebie. Do represyj policyjnych w stosunku do pisarzy niepokornych doszło jedynie w wąskim zakresie. Wojciech Bąk, Jerzy Braun, Tadeusz Kułłński, Antoni Madej — to chyba najjaszawsze przykłady powolnej eksterminacji fizycznej, przerwanej przez październik. Oczywiście, w projekcji minimalnej do tego, co działo się w Rosji Sowieckiej, a zwłaszcza na Ukrainie w latach 1930-33.

Dokładnych granic tego okresu nie podobna ustalić. Jego największe nasilenie przypada bodaj że na rok 1952, a już w roku następnym marcowy narodzony soc-realizm zaczyna wyraźnie cuchnąć. Zanim robotnicy poznańscy wyszli na ulicę, zanim wybuchł „październik“, kontrola nad literaturą stopniowo wymyka się z rąk biurokracji partyjnej. Bunt przeszedł z dwóch stron jednocześnie: wyklął się wśród tej części młodzieży, której tresura politruków nie potrafiła oduczyc od samodzielnego myślenia, i wśród tych starszych pisarzy, którzy należąc do partii i nie odzignęły się od komunizmu, reprezentowali jednak poziom nieco wyższy, niż towarzysz Sokorski, czy Putrament. Bagaż kulturowy stanowi niedobre obciążenie dla pasażerów soc-realistycznego pociągu. Ach, gdyby Adam Ważyk nie zacytował się we wczesniej młodości Apollinaire'm, a Mieczysław Jastrun nie przekładał Rilkego! Kto wie, może nie powstałby „Poemat dla dorosłych“ i wszystko byłoby cacy.

Polska „odwiliż“ w literaturze robiła wszystkie tamy i skompromitowała soc-realizm tak dalece, że po dziś dzień nikt do tego określenia nie ośmielił się powrócić. Nawet Stefan Żółkiewski już go nie używa, zastępując bardziej eufemistycznym zwrotem — „walka o realizację socjalizmu“. Nastąpiło wówczas jedyne w swoim rodzaju zjawisko: im kto był gorliwszy w „minionym okresie“, tym na-

(Dokończenie na str. 8)

KRONIKA WOJSKOWA

SOWIETY. Przechwiałki Chruszczowa, że zwiędzał niedawno fabrykę produkującą rocznie 250 dalekosyżnych rakiet z głowicami wodorowymi i że Sowiety zatopią wszystkie te apokaliptyczne bronie w morzu, o ile inne nie zrobią to samo, można między bajki włożyć. Nie ulega jednak wątpliwości, że w dziale napędu rakietowego Sowiety na razie wyprzedziły Amerykę, czego najnowszy dowódami były ich sukcesy odniesione przy pomocy rakiet „Lunik II, który wylądował na księżycu, i „Lunik III, który od 4 października okrążył księżyc i ziemię i bodaj jeszcze przez cztery miesiące okrążyć będzie.

Z punktu widzenia wojkowego ważniejsze są wiadomości z Japonii, że Sowiety od pewnego czasu przeprowadzają doświadczenia z raketami międzykontynentalnymi na odległości około 5.000 mil i to ze środkowej Syberii ponad Kamczatką na Pacyfik, gdy dotychczas (podług pomiarów amerykańskich) wystrzeliwali te rakiety na ogół tylko na odległość 3.500 mil i wyłącznie ponad Syberię. Pomiar ten tylko w jednym wypadku stwierdziły wystrzał na odległość 5.000 mil. Jeżeli wiadomości japońskie odpowiadają prawdzie i jeżeli Sowiety mają już na Pacyfiku pływające stacje kierunkowe i pomiarowe, jako mogły te doświadczenia przeprowadzać z takim samym pożytkiem dla siebie, jak je przeprowadza od pewnego czasu Ameryka z Florydy w kierunku południowego Atlantyku, przy pomocy rakiet „Atlas i „Titan“ oraz pocisków „Snark“.

Czy Sowiety posiadają już okręty podwodne zdolne do wyrzucania dalekosyżnych rakiet, podobnie do amerykańskich „Polaris“, a więc na odległość około 1.500 mil, jest wciąż jeszcze sprawą sporną. W każdym razie nie mają dotychczas tak wielkich i atomowych okrętów podwodnych, (o wyporności ponad 5.000 ton) jak już posiada Ameryka pod postacią „Triton“, „Theodore Roosevelt“ itd., wybudowanych specjalnie dla rakiet „Polaris“. Toteż w Ameryce nie przyjęto się zbyt pogroźkami „Flot“, organu sowieckiej marynarki wojennej, że sowieckie okręty podwodne mogą pod lodami wpłynąć do zatoki Hudsona i stamtąd zniszczyć wszystkie przemysłowe okręgi Ameryki.

Pilotowane lotnictwo sowieckie składa się, podług niemieckiego miesięcznika „Wehrkunde“ nadal z około 20.000 samolotów I. linii, wśród których odrzutowe stanowią około 75 proc. Personal lotnictwa wojkowego liczy rzekomo około 800.000 ludzi. Jeżeli te dane odpowiadają prawdzie, stan liczebny lotnictwa lądowego Sowiec odpowiada mniej więcej stanowi lądowego lotnictwa amerykańskiego i jedynie w dziale lotnictwa morskiego trzykrotna przewaga Ameryki pozostaje niezmienną. Lotnictwo lądowe Sowiec dzieli się oczywiście na taktyczne, w którym jest coraz mniej „Stormowików“, strategiczne, intercepcyjne i transportowe, uzupełniane przez rosnący tabor lotnictwa komunikacyjnego. Wojska spadochronowe liczą podobno 55.000 ludzi. Lotnictwo morskie, nie posiadające lotniskowców, ma, poza niezbyt licznymi wodnolotkami, wyłącznie samoloty typu lądowego.

Flota wojenna Sowiec jest bezspornie po amerykańskiej najmniejsza flota na świecie. Podług rocznika Janesa jej personal liczy 750.000, w tym 275.000 na okrętach i 85.000 w lotnictwie morskim. Jej dowódcą jest admirał Gorzkow, mający jako zastępców admirałów Basisty i Lewczenko a jako szefa sztabu admirała Fokina. Podług wspomnianego rocznika flota sowiecka posiada obecnie:

— 31 krążowników, w tym 18 klasy „Swierdlow“, po 15.450 ton, i 5 klasy „Szapajew“, po 11.500 ton, — 180 niszczycieli, w tym 100 o wyporności ponad 2.600 ton klasy „Kotlin“, „Talin“, „Skorjaj“ oraz 1 najnowszej klasy „Nowik“ o wyporności 2.100 ton, — około 300 fregat, w tym 66 większych, klasy „Kola“ i „Ryga“, — około 450 okrętów podwodnych, w tym 173 klasy „Z“, „W“, i „K“, o wyporności ponad 1.000 ton oraz, co nie jest pewne, 3 o napędzie atomowym i wyporności około 3.000 ton.

Plany wielkich rurociągów, mających sięgać od Kujbyszewa do Niemiec Wschodnich przez Polskę i do Czechosłowacji przez Węgry zostały rzekomo wykonane.

Sieć stacji zagluszających zagraniczne stacje radiowe, istniejąca do 1957 tylko w Europie, została rozszerzona na Chiny i Północną Koreę i ujednoczona dla całego bloku komunistycznego. Gdy w 1949 roku było tylko 15 sowieckich stacji tego typu, obecnie jest ich w sumie podobno 2.600. Warto na marginesie dodać, że spośród państw satelickich Polska jako pierwsza założyła takie stacje w 1951 roku i że obecnie znów je uruchomiła, choć po wypadkach październikowych postanowiła zwalczać „truciznę radiową“ polemiką.

Kage

ZMARŁY w Londynie 31 października 1959 r. śp. płk Juliusz Ulrych należał do tej generacji, która miała szczęście wzięć czynny udział w walce o odzyskanie niepodległości w czasie I wojny światowej i nieszczęście dożyć tragicznych dla Polski wydarzeń lat 1939—1945.

Urodzony pod koniec zeszłego wieku w ziemi kaliskiej pochodził z rodziny, którą cechował gorący polski patriotyzm. Zarówno atmosfera domu, jak szkoły, do której uczęszczał — Szkoły Handlowej w Kaliszu, sprawiła, że bardzo wczesnie rozpoczął służbę dla sprawy publicznej. Już na ławach szkolnych wstępuje do tajnej Organizacji Młodzieży Narodowej i jest z jej ramienia jednym z organizatorów strajku szkolnego w Kaliszu w r. 1905. Jego wielki temperament polityczny nie pozwala mu jednak ograniczać się do działalności w gronie kolegów, staje się działaczem Narodowego Związku Robotniczego i ta właśnie działalność

OFENSYWA ROSYJSKA NA AFRYKĘ

Były minister obrony Anthony Head poruszył w Izbie Gmin niebezpieczeństwo wielkiej ofensywy komunizmu na narody afrykańskie. Obserwacje swe poparł spostrzeżeniami z niedawnego pobytu w Moskwie.

„Gdyby dostojni posłowie znaleźli się dziś w Moskwie — mówił poseł Head — i gdyby im pozwolono, a jest nim pewien, że pozwolenia tego by nie uzyskali — wejść do pewnego ciemnego gmachu rządowego, zastali by w nim setki mężczyzn i kobiet ślęzących pracowicie przy układaniu różnych słowników rosyjsko-afrykańskich. Znaleźliby też innych ludzi studiujących pilnie zagadnienia gospodarstwa, rolnicze, społeczne, szczerbowe i religijne najprzeróżniejszych małych i dużych plemion afrykańskich. W innym gmachu zobaczyliby wielu techników, inżynierów, specjalistów od misji handlowych i przyszłych dyplomatów, zgromadzonych na przeszkoleniu w językach, wyznaniach religijnych i zagadnieniach rolniczych tych samych plemion.

Można też znaleźć studentów afrykańskich w Moskwie, w Pradze, we Wschodn. Niemczech, w Rumunii, w Bułgarii i w Chinach. Studia trwają pięć lat... są to studia techniczne z dobrą zaprawą ideologiczną. W samej Pradze jest 3000 takich studentów. Pochodzą nie tylko z Afryki lecz także z Południowo-Wschodniej Azji i ze Środkowego Wschodu. W Polsce są studenci z Sudanu, Togo, Ugandy, Nigerii, Jordanu, Tunezji, Egiptu i Algierii.

Poseł Head mówił dalej o specjalnej literaturze propagandowej dla Afryki subsydiowanej przez Moskwę. „Są to tanie książki, w papierowych okładkach. Drukuje się je w Moskwie. Zawierają podania, baśnie plemienia Bantu i innych plemion. Napisane są w ich językach, co sprawia szczerą radość czytającym, radość tak dużą, że zapewne skłaniają ich one do przeczytania także różnych wstępów i komentarzy, których celem jest wysławianie radości życia w Rosji Sowieckiej i rozmaitych osiągnięć komunizmu.“

W zakończeniu poseł Head powiedział: „Nie wierzę by ograniczenie się do dążenia do dobrobytu materialnego wystarczyło dla zdrowia cywilizacji zachodniej. Mówię obu partiom w tej Izbie, że (Sowiety w Afryce) rzuciły nam wyzwanie, które należy do najważniejszych w naszych czasach. Musimy je podjąć.“

Poseł Head twierdził dalej, że wydatek 6 milionów funtów na oświatę w Kenii jest ważniejszy niż projekty ograniczające się do podniesienia poziomu życia gospodarczego.

Ś.P. JULIUSZ ULRYCH

zmusza go do opuszczenia rodzinnego Kalisza i przedostania się za kordon — do Krakowa. Tam spotyka go po raz pierwszy na trójzaborowym zjeździe wyższego szczebla Organizacji Młodzieży Narodowej tzw. PETU w roku 1909. Więzy koleżeństwa i przyjaźni, zadzierżnięte wówczas — przeszło 50 lat temu — miały dotąd przetrwać aż do ostatniego dnia jego życia.

Razem wstępujemy na Uniwersytet Jagielloński. Ulrych staje w czołowym szeregu działaczy Akademickiego Związku Młodzieży Narodowej, tzw. ZETU, należąc do jego bardziej radykalnego skrzydła. Gdy więc w r. 1910 dochodzi w tej organizacji do rozłamu, gdy to radykalne skrzydło odrywa się, tworząc Organizację Młodzieży Niepodległościowej „Zarzewie“, Ulrych staje się jednym z jej przywódców, jednym z założycieli jej wojkowego odpowiednika — Polskich Drużyn Strzeleckich i zakonspirowanego kierownictwa drużyn tzw. Organizacji Armii Polskiej.

W latach bujnego życia akademickiego przed I wojną światową Juliusz Ulrych jest postacią dobrze znaną na Uniwersytecie Jagiellońskim jako czołowy mówca „Zarzewia“ i utworzonego przez nie Stowarzyszenia „Znicz“, reprezentując w swych przemówieniach linię zdecydowanie niepodległościową.

Przychodzi ukoronowanie tej działalności — rok 1914. Ulrych, jako jeden z członków Komitetu Centralnego „Zarzewia“, redaguje i podpisuje odezwę, wzywającą wszystkich członków „Zarzewia“ do wstępowania do szeregów wojkowych, dowodzonych przez Komendanta Piłsudskiego i do zawieszenia na okres wojny działalności politycznej.

Znalazłszy się w szeregach późniejszej Pierwszej Brygady Legionów, Ulrych już z okazji pierwszych w Brygadzie nominacji oficerskich zostaje w dniu 9 października 1914 roku mianowany podporucznikiem, pełniąc w tym stopniu służbę przez cały czas I wojny światowej. W bitwie pod Krzywopłotami 15 listopada 1914 r. odnosi poważną ranę, ale już w marcu 1915 r. jest z powrotem na froncie.

Jego talent polityczny i oratorski, jego umiejętność oddziaływania na otoczenie sprawia, że Komendant Piłsudski powierza mu niejednokrotnie misje na wód wojkowe, na wód polityczne. Taką była misja komisarza Polskiej Organizacji Narodowej na Kalisz w październiku 1914 r., taką była misja męża zaufania Komendanta Piłsudskiego w Departamencie Wojkowym NKN, a zarazem oficera werbunkowego Legionów Polskich w Kielcach od jesieni 1915 r. do lipca 1916 r. Wspomnę tylko o tej ostatniej, byłem bowiem naocznym świadkiem.

Chodziło wówczas w gruncie rzeczy o wiele mniej o werbunek do Legionów, a o wiele bardziej o organizowanie nurtu niepodległościowego wśród miejscowego społeczeństwa. A rezultaty tej działalności? Wspomnę jeden mały szczegół. Biuro werbunkowe było właściwą redakcją tygodnika niepodległościowego „Ziemia Kielecka“. Pismo to prowadziło stałą walkę polityczną z organem antylegionowym „Gazeta Kielecka“, wydawanym przez rejenta Frycza. Gdy w r. 1916 Ulrych opuszczał Kielce i odjeżdżał na front, złożył wizytę pożegnalną m.in. p. Fryczowi. Został przyjęty niezwykle serdecznie i pożegnany życzeniem wywalenia wojennej i niepodległej Polski. Wpływ idei niepodległościowej? Zapewne, ale może w jeszcze większym stopniu wpływ osobistego czaru i uroku Juliusza Ulrycha. Dalsze rezultaty tej

akcji kieleckiej ujawniły się w latach 1917—1918, gdy okręg kielecki zaznaczył się jako jeden z najaktywniejszych okręgów Polskiej Organizacji Wojskowej.

Wróćmy do szeregów Brygady, przeżywa Ulrych jej znane dzieje, zakończone internowaniem w Beniaminowie w r. 1917. Przychodzi wreszcie listopad 1918 r. Zastaje Ulrycha w rodzinnym Kaliszu jako komendanta kaliskiego Okręgu Polskiej Organizacji Wojskowej. Przyśpiesza natychmiast do mobilizacji szeregów POW i wyrusza na front na czele batalionu, który stał się zawiązkiem 29 pułku piechoty kaliskiej. Bierze udział w walkach na froncie ukraińskim od Brzeżan po Zbrucz, a następnie na froncie północnym w rejonie Połocka.

W marcu 1920 r. zostaje osobistą decyzją marsz. Piłsudskiego mianowany szefem ekspozytury Ministerstwa Spraw Wojskowych w Brześciu nad Bugiem, której zadaniem było formowanie oddziałów sprzymierzonych — ukraińskiego gen. Bezruczki, białoruskiego atamana Bułak-Bałahowskiego, rosyjskiego gen. Peremykina i kozackiego esaula Jakowlewa.

Po zakończeniu wojny pozostaje na stałe w wojsku jako oficer zawodowy, awansując kolejno do stopnia pułkownika. Kończy Wyższą Szkołę Wojskową, jest pierwszym szefem sztabu Korpusu Ochrony Pogranicza, w czasie przewrotu majowego jest oficerem do zleceń Marszałka, po czym pełni przejściowo funkcję pierwszego szefa Gabinetu Wojskowego Prezydenta Mościckiego. W październiku 1926 r. otrzymuje zlecenie zorganizowania Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przynależności Wojskowej, pełniąc następnie funkcję pierwszego dyrektora tego urzędu. Wraca następnie w r. 1929 do służby liniowej jako dowódca 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej, by z kolei otrzymać przydział jako szef IV Oddziału Sztabu Głównego, a następnie zastępca szefa Administracji Armii, którą to funkcję pełnił do roku 1936.

W czasie całej swej służby wojskowej Ulrych cieszy się niezmiernie zaufaniem marsz. Piłsudskiego, który decyduje o sobie i jego przydziałach wojskowych i powierza mu kolejno różne odpowiedzialne funkcje i prace. M.in. jest sekretarzem konferencji w sprawach planowania obrony państwa i rozbudowy przemysłu wojennego, które odbywały się pod przewodnictwem prez. Mościckiego.

Jako wojskowy zawodowy Ulrych nie mógł brać czynnego i jawnego udziału w akcji politycznej. Nie traci jednak zainteresowań politycznych. Jego głos waży w wewnętrznych naradach kierownictwa obozu politycznego Józefa Piłsudskiego. Bierze też udział w pracy społecznej na tych odcinkach, które nie kolidowały z funkcjami oficera zawodowego a zwłaszcza w życiu sportowym, na którego rozwój oddziałł jako kierownik Urzędu Wychowania Fizycznego i Przynależności Wojskowej. Zostaje w tym czasie — z wyboru — prezesem Związku Związków Sportowych, piastując to stanowisko aż do wybuchu wojny. Interesował się również żywo zagadnieniami młodzieżowymi i należał do grona tych Piłsudczyków, którzy najczęściej współdziałali z Legionem Młodych.

Gdy zaś w r. 1936 obejmuje stanowisko ministra komunikacji a następnie w r. 1938 wchodzi do Sejmu, jako poseł Ziemi Ostrowskiej, jego zainteresowanie sprawami publicznymi znajduje pełne ujście. Bierze

wówczas może najintensywniej udział w tej pracy, którą jeszcze w swych przemówieniach studenckich nazywał budowaniem zrębów państwowości polskiej.

Ideom, które wyznawał, pozostał wierny do końca życia — również i w tych jakże odmiennych warunkach, w jakich przyszło mu żyć na emigracji. Po okresie przymusowej izolacji od pracy publicznej w Rumunii i na Cyprze wraca do niej natychmiast po przyjeździe do Anglii, wstępując do Ligi Niepodległości Polski i biorąc w jej pracach żywy udział. I ważna była nie tyle strona formalna, fakt, że zajmował stanowisko wiceprzewodniczącego Rady Naczelnej Ligi, ile wkład osobisty — rozum, ale i zapal, który wnosił w każdą dyskusję na posiedzeniach Ligi. Przede wszystkim jednak poświęca się pracy w Instytucie Józefa Piłsudskiego dla badania najnowszej historii Polski, opracowując liczne relacje historyczne i fragmenty swego pamiętnika, którego jednak nie zdążył wykończyć. Jest też przez ostatnie pięć lat prezesem Instytutu.

Prace te były dla niego połączone z niezmiernym wysiłkiem, bo ostatnie lata życia układały mu się bardzo ciężko. Przez niewielki tylko okres czasu mógł utrzymywać się z pracy umysłowej. Większość tych lat i ostatni etap swego życia spędził na ciężkiej pracy fizycznej, mając ambicję utrzymania siebie i lożenia na utrzymanie swej rodziny własną pracą, choćby najcięższą i źle płatną. Ale ten spadek ze szczytu drabiny społecznej nie wpłynął w niczym na sposób jego zachowania się. Wysoko i dumnie nosił swą siwą głowę i swą godność osobistą.

Choć dziś nie ma go już wśród żyjących, ale „non omnis mortus est“. Postać jego pozostanie na kartach dziejów Polski ostatniej doby. Zapisane na nich będą wysiłki i osiągnięcia w okresie walk o niepodległość i dwudziestolecia niepodległości oraz te znacznie mniej głośnie prace, jakie mógł prowadzić na emigracji.

Ale we wspomnieniach tych, którzy go znali, pozostanie i coś więcej. Pozostanie pamięć człowieka, który bardzo wiele w życiu ukochał, który był — mówiąc słowami Ewangelii — człowiekiem ani zimnym, ani letnim, ale gorącym. I ta wysoka temperatura uczuciowa, jaką wokół siebie wytwarzał, to, że odnosił się do ludzi nie tylko życiowo, ale serdecznie, to, że nie umiał być obojętnym ani dla spraw, ani dla ludzi, to właśnie czyniło z niego osobistość jeśli nie wyjątkową, to w każdym razie rzadką i niecodzienną.

Wśród spraw, które ukochał, na pierwszym miejscu była — Polska i tej swojej największej miłości pozostał wierny przez całe życie, pracując i walcząc o nią, o jej wolność i niepodległość aż do zgonu.

Kochał człowieka, który był jego wzorem i wodzem w tej pracy i walce — Józefa Piłsudskiego i tę gorącą miłość przeniósł na całą rodzinę Wielkiego Marszałka.

Kochał swą własną rodzinę, będąc najlepszym mężem i ojcem. Kochał — nie waham się użyć tego słowa — i swych tak bardzo licznych przyjaciół. Miał w ogóle dla wszystkich, z którymi się stykał gorący sentyment i pomocną dłoń.

Śmierć jego jest dotkliwym ciosem dla wszystkich, którzy go znali, i poważną stratą dla całej polskiej emigracji niepodległościowej.

Cześć Jego pamięci.

Bronisław Hełczyński

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

Z FRANCJI

WYRÓŻNIENIE POLAKA

Znany dziennikarz polski, p. red. **Roman Fajans**, od kilkunastu lat paryski korespondent belgijskiego dziennika katolickiego „La Libre Belgique”, został odznaczony kawalerskim krzyżem Legii Honorowej za zasługi położone na polu prasy.

Dekoracji dokonał w dniu 14 bm. w klubie paryskim „Cercle Interallie” b. ambasador francuski w Warszawie p. **Leon Noël**, zajmujący obecnie wysokie stanowisko przewodniczącego Komitetu Konstytucyjnego. W swoim przemówieniu amb. Noël podkreślił wybitne cechy charakteru i zawodowe p. red. Fajansa, zwłaszcza niezależność jego opinii, wnikliwość badania faktów oraz sumiennosc w ich ocenie.

W tej pięknej ceremonii asystowała najbliższa rodzina p. Fajansa, grono jego przyjaciół oraz kilka wysokich osobistości francuskich.

W imieniu redakcji i czytelników „Syreny” i „Orla Białego” składamy p. red. Fajansowi nasze najserdeczniejsze gratulacje.

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI W L'ARGENTIERE-LA-BESSEE

W Wysokich Alpach, z dala od wszelkich środowisk polskich żyje w L'Argentiere-la-Bessee brań kombatancka SPK, która zorganizowała, jak co roku, piękny obchód Święta Niepodległości.

O godz. 10.30 odprawiona została msza św. za Polskę wolną i niepodległą; o godz. 11.15 przy dźwiękach orkiestry, w obecności przedstawicieli miejscowych władz i organizacji francuskich, wśród których kroczyła delegacja SPK — złożono pod pomnikiem Poległych wieńce i kwiaty. Podczas apelu poległych nie zapomniano o sierżancie francuskich wojsk spadochronowych Dobku, który zginął w obronie Francji w Indochinach.

Francuski prof. Giraud zwrócił się następnie do SPK, dziękując z całego serca polskim kombatanom za ich wierność Francji oraz chyląc czoła przed bohaterami narodem polskim. Odpowiedział mu prezes Koła SPK **Józef Dobek**.

Z ŻYCIA ZWIĄZKU POLSKICH FEDERALISTÓW

W dniu 29 listopada od godz. 10 do 17-tej w Domu Polskim w Algrange (Moselle) odbędzie się konferencja terenowa z udziałem prelegentów z Paryża; zaproszenia wysłała p. Czesław **Włóczkowski**, 7, rue de Jemmapes, Thionville, Moselle.

12 grudnia 1959 o godz. 17-tej w Domu Kombatan w Paryżu odbędzie się walne zebranie Związku Polskich Federalistów i uroczystość 10-lecia organizacji. Po zebraniu — lampka wina, na którą zaprasza organizacja francuska „La Fédération”. Przemawia gen. Bethouart oraz przedstawiciele zaprzyjaźnionych organizacji.

MIESIĄC INWALIDY

Podajemy dalszą listę ofiar złożonych na „Miesiąc Inwalidów”: pani Z. de Sievers — 2.000 frs; inż. Adam B. Rozen — 5.000 frs; p. Albert Falquet — 1.500 frs; G. Katz — 3.000 frs; J. Póltorak — 2.500 frs; min. A. Demidecki — 1.000 frs; inż. Z. Budzko — 1.000 frs; Hieronim Byk — 500 frs; inż. S. Du Château — 2.000 frs; J. Krużyński — 1.000 frs; Komp. Wart. 4013 — 11.075 frs; Komp. Wart. 4128 — 32.105 frs; Komp. Wart. 4505 — 4.700 frs; Komp. Wart. 6954 — 6.150 frs.

Za powyższe ofiary w imieniu Zarządu Związku oraz tych kolegów, którzy z tej pomocy skorzystały przesyłamy tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie. Dalsze ofiary prosimy uprzejmie kierować na konto pocztowe Związku: Paris C.C. 7 913-93 — Union des Mutiles de Guerre Polonais en France, 15, rue St. Golles, Paris 3-e z zaznaczeniem — na „M.I.”.

Zarząd PZIW we Francji

Płk M. L'Hopitalier, dyrektor Archiwum Armii Polskiej we Francji, wypróbowany przyjaciel Polaków — otrzymał godność członka honorowego Polskiego Związku Inwalidów we Francji. Godność tę nadało mu Walne Zebranie Związku, odbyte w dniu 8 listopada 1959, jednomyślną uchwałą — w dowód uznania i wdzięczności za szczególne zasługi i niezmienną życzliwość okazaną w ciągu szeregu lat polskim inwalidom wojennym we Francji.

WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU POLSKICH OFICERÓW

W niedzielę 15 bm. w Domu Kombatan w Lille odbyło się walne zebranie Związku Polskich Oficerów we Francji. Zebraniu przewodniczył p. Franciszek **Kędzia**, prezes Federacji Polskich Oficerów Ojczyzny, sekretarował p. I. Pelka.

Sprawozdanie z działalności Zarządu za 3 lata złożył prezes ustępującego Zarządu mjr J. **Zubek**. Protokół Komisji Rewizyjnej odczytał prof. **Cybulski**. W dyskusji nad sprawozdaniem poruszono sprawę składek oraz konieczność wciągnięcia do Związku wszystkich oficerów polskich zamieszkałych we Francji. Na wniosek p. W. **Gordowskiego** walne zebranie uchwaliło ustępującemu Zarządowi absolutorium z podziękowaniem.

Z kolei rozwinęła się dłuższa dyskusja nad sprawą siedziby Związku. P. T. **Tuszewski** w imieniu ustępujących władz przemawiał za przeniesieniem siedziby Związku z Lille do Paryża. W dyskusji wzięli udział pp. **Paczyński, Gordowski, Rokicki, Surowcow, Zubek i Pelka**. Nie powzięta została żadna wiążąca decyzja, gdyż wielu było za przeniesieniem siedziby do Paryża, wielu zaś za utrzymaniem dotychczasowej siedziby w Lille. Walne zebranie ostatecznie zdecydowało, że Zarząd nowowybrany rozpatrzy dokładnie to zagadnienie i w razie przyjęcia do wniosku, że przeniesienie siedziby Związku do Paryża byłoby celowe — zwoła nadzwyczajne walne zebranie Związku.

W wyniku wyborów nowy Zarząd Związku ukonstytuował się jak następuje: J. **Zubek** — prezes; E. **Tuszewski** i W. **Gordowski** — wiceprezisi; J. **Pelka**, sekretarz; W. **Zablocki**, — zastępca sekretarza; F. **Kowalewski** — skarbnik; J. **Korszeń** — zastępca skarbnika. Do Komisji Rewizyjnej weszli pp. **Cybulski, Rokicki i Sawicki**. Sąd Koleżeński: pp. **St. Paczyński** — przewodniczący; B. **Surowcow** i S. **Korałowski** — członkowie.

OBCHÓD LISTOPADOWY W LIBERCOURT

W niedzielę 15 bm. odbył się w Libercourt obchód Święta Niepodległości, zorganizowany przez Niezależny Komitet Towarzystw Miejsowych przy współ-

Z WŁOCH

NA POLSKIM CMENTARZU WOJENNYM W BOLONII

Jeden z uczestników uroczystości, jakie odbyły się na polskim cmentarzu wojennym w Bolonii w dniu 2 listopada br., przesyła nam niniejsze sprawozdanie.

Jako były żołnierz 2 Polskiego Korpusu chcę powiedzieć wszystkim towarzyszący w Bolonii w dniu 2 listopada br., przesyła nam niniejsze sprawozdanie. Jako były żołnierz 2 Polskiego Korpusu chcę powiedzieć wszystkim towarzyszący w Bolonii w dniu 2 listopada br., przesyła nam niniejsze sprawozdanie. Jako były żołnierz 2 Polskiego Korpusu chcę powiedzieć wszystkim towarzyszący w Bolonii w dniu 2 listopada br., przesyła nam niniejsze sprawozdanie.

Już wczesnym rankiem sztandar biało-czerwony powiewał na wysokim maszcie tuż przy bramie wejściowej. Sam cmentarz, pięknie przybrany i wyczyszczony z każdej niepotrzebnej trawki, a to dzięki kompanii saperów włoskich, która 14 dni przed uroczystością pracowała całym dniami przy uporządkowaniu cmentarza. W przeddzień uroczystości dzieci szkół włoskich z Bolonii złożyły na każdej mogile, tuż przy krzyżu, wianki świeżych kwiatów.

Nabożeństwo żałobne rozpoczęło się o godz. 11. Przybyli na uroczystość członkowie i przedstawiciele S.P.K. z Bolonii, Ravenny, Lugo, Forli, Premilcuore, z Faenzi i z sąsiedniej Republiki San Marino. Naprzeciw ołtarza ustawili się pluton honorowy wojska włoskiego, który prezentował broń podczas Podniesienia i podczas składania wieńca. Trzeba odegrał hejnał na trąbce. Po lewej stronie zajęły miejsce dzieci: dziewczynki w białych fartuszkach szkolnych, a chłopcy w czarnych. Po prawej stronie ustawiły się panie z Włoskiego Czerwonego Krzyża w mundurach z czerwonym krzyżem na piersiach i na berecie. Obok nich przedstawiciele kombatanów włoskich, zarządu miasta Bolonia, delegacji garnizonu bolońskiego z generałem na czele i mnóstwo obywateli włoskich z pobliskiego miasta San Lazzaro z ich ks. proboszczem na czele.

Mszę św. odprawił ks. **Szczepan Wesoły**, duszpasterz Polaków we Włoszech, który przyjechał z Rzymu. Asystował do Mszy ksiądz z San Lazzaro, który dostarczył również szaty liturgiczne. Nadmienić trzeba, że jest on naprawdę gotliwym opiekunem polskiego cmentarza i w jego kancelarii znajduje się wykaz grobów, którym chętnie służy przy poszukiwaniu nazwisk żołnierzy poległych. Po skończonej Mszy św. złożono przed ołtarzem trzy wieńce wielkich rozmiarów. Jeden od garnizonu wojska w Bolonii; drugi od Magistratu miasta

udziale miejscowego Koła Związku Rez. i b. Wojsk. Uroczystą mszę św. odprawił w kaplicy St. Henryka ks. **proboszcz Bemke**. W godzinach popołudniowych w sali parafialnej odbyła się akademii.

Organizatorzy obchodu zapowiedzieli akademii na godzinę 16-tą. Ale już od godziny 15-tej przybywali ludzie falami, spragnieni polskiego słowa niepodległościowego. Toteż wielka sala parafialna, mogąca pomieścić około 500 osób — była przepelniona. Wśród obecnych gości zauważyłem ks. **prob. Bemke**, prezesa Federacji P.O.O. Fr. **Kędzię**, sekretarza generalnego Federacji dr. **Paczyńskiego**, sekretarza generalnego C.Z.P. inż. **Tuszewskiego**, prezesa Związku 2 DSP Wł. **Gordowskiego**, prezesa miejscowego koła **Polek pania Kalużniak**, dyrektora Sekcji Polskiej radia francuskiego p. **Moosmanna**.

Akademii otworzył prezes K. Związku Rez. i b. Wojsk. p. **T. Rowanowski**, witając zaproszonych gości i przybyłą na uroczystość publiczność. Po odegraniu hymnów narodowych polskiego i francuskiego zespół artystyczny polskich harcerzy z Abscon p.n. „Warszawianka” wykonał kilka piosenek ludowych przy akompaniamencie kilkunastu mandolinistów; orkiestrą dyrygował druż. **Krzyżania**. Następnie dzieci w kostiumach narodowych odśpiewały kilka piosenek, a Krąg Starszoharcerski, popisywał się śpiewami i tańcami. Wreszcie artyści Sekcji Polskiej Radia Francuskiego wystąpili ze swym własnym programem.

Przemówienie okolicznościowe, obrazujące walkę pięciu pokoleń, która po 122 latach doprowadziła do niepodległości — wygłosił dr **Stanisław Paczyński**. Mówca nawiązał także do sytuacji dzisiejszej a w szczególności do słów gen. de Gaulle'a wygłoszonych w czasie konferencji prasowej w dniu 10 listopada br. i poświęconym krajom za żelazną kurtyną, m.in. Polsce.

Z HOLANDII

ZŁOTA ODZNAKA SPK DLA RED. B. STRENKA

Podczas uroczystego zebrania Koła SPK we Vlissingen — zwołanego z okazji Święta Niepodległości — prezes Koła inż. J. **Minkiewicz** w imieniu Rady Głównej SPK wręczył red. B. **Strenkowi** Złotą Odznakę Honorową SPK. Składając gratulacje w imieniu Zarządu SPK w Holandii i Koła Vlissingen, podkreślił on wielkie zasługi red. B. **Strenka** jako zawsze czynnego członka SPK, długoletniego referenta prasowego i sekretarza Oddziału i wreszcie jako w trudnych warunkach pracującego owocnie wolnego polskiego dziennikarza.

Należy bowiem podkreślić, że do tej pory red. B. **Strenk** opublikował na łamach prasy holenderskiej i belgijskiej ponad 300 artykułów na tematy polskie, tak historyczne jak i aktualne. Jego rewalacyjny artykuł o zbrodni niemieckiej w Płońsku opublikowany został na łamach 25 dzienników i czasopism polskich, holenderskich i belgijskich.

Z W. BRYTANII

CENNY DAR

Glasgow. Święto Niepodległości w środowisku polskim Glasgow jest zawsze uroczystością obchodzoną. Urządzeniem teoretycznym zarządu zajął się specjalny komitet z dr. T. **Pasiecznym** na czele.

Obchód rocznicy Niepodległości odbył się w niedzielę 15 listopada w sali położonej w centrum miasta, w MacLellan Galleries. Akademia rozpoczęła się od przemówienia dra T. **Pasiecznego**, który powitał w serdecznych słowach przybyłych na akademii gości — Polaków i Szkotów. W toku swego przemówienia zakomunikował on zebranyemu przyjmującą wiadomość, że „Sikorski Found” nadesłał na jego ręce czek na £.150 — przeznaczaniem na dzieci polskie w Glasgowie. Z kolei zabrał głos — p. D. **Maciejko**, prezes Zarządu Głównego Związku Inwalidów Wojennych PSZ i Mr J. M. **Reid**, b. naczelny redaktor codziennego pisma „The Bulletin”, wielki przyjaciel Polaków. Obaj mówcy przypomnieli warunki i okoliczności, w jakich Polska odzyskała

niepodległość, o którą walczone wytrwale tyle lat.

W części artystycznej akademii wystąpił edynburski Chór „Echo”, który pod batutą p. S. **Szaffera** zbierał rzesiste oklaski. Bardzo ciepło przyjęta edynburska publiczność p. **Henryka Hausmana**, jednego z filarów „Lwowskiej Fal”. Popularny „Henio” na zawsze pozostał się z akordeonem i w Glasgowie wystąpił już jako pianista. Drugim solistą był bas, **Bohdan Górski** z Edynburga. Doskonatym uzupełnieniem programu był duet pan — **Edith Maguire** (wolonczela) i **Ruth Maguire** (fortepian). Specjalnie słowa uznania należą się p. **Halinie Gwarkowej**, która deklamacją wiersza **Galczyńskiego** „Pieśń o fładzie” podbiła publiczność. W roli deklamatrixki wystąpiła młodzieżka **Olga Minor**. Program artystyczny zakończony został występami dzieci z sobotniej szkoły polskiej z Glasgowa.

Po skończonej akademii inicjatywę w swoje ręce ujęło Towarzystwo im. **Gen. Sikorskiego**, które zaprosiło wykonawców programu i liczne grono gości do swej siedziby, gdzie honory gospodarza domu pełnił prezes T-wa, inż. Wł. **Kot**. Czysty zysk z występów na akademii przeznaczono na fundusz inwalidzi. (Sn)

WIECZNE ZWIĄZKI LWOWA Z POLSKĄ

Staraniem Związku Ziemi Południowo-Wschodniej odbył się w Londynie w piątek, dn. 20 bm. w „Ognisku Polskim” wieczór poświęcony Lwowowi. Należy podkreślić, że wieczory te cieszą się zawsze wielką popularnością, toteż i w tym roku sala „Ogniska” była wypelniona po brzegi.

Wieczór zagał prezes Związku p. mgr **A. Treszka** witając członka Rady Trzech gen. W. **Andersa**, przewodniczącego TRJN dra T. **Bieleckiego**, prezesa Egzekutywy dra W. **Czerwinski**, przedstawiciele organizacji społecznych oraz licznych Lwowiaków przybyłych na ten swój wieczór. Podkreśliliśmy, iż walka o odzyskanie Wilna i Lwowa to jeden z kardynalnych obowiązków emigracji, udzielił z kolei głosu prof. H. **Paszkwiczowi**, który w niezmiernie ciekawym referacie uzasadnił związki Lwowa z **Macierzą**. Związki te datują się nie tylko od r. 1340 od panowania **Kazimierza Wielkiego**, lecz są znacznie starsze od epoki **Kazimierza** i od panowania **Rurykowiczów** na tych ziemiach (panowali przez la 250), są nawet starsze od daty chrztu Polski. Pogląd ten uzasadniał mówca bardzo szczegółowo w zapiskami różnych podróżników i kronikarzy tamtych czasów. Referat swój zakończył prof. **Paszkwicz** wnioskiem ogólnym, iż ziemię, które symbolizuje Lwów były wiecznie związane z Polską. Związek Małopolski Wschodniej z resztą Polski jest tak stary jak cała historia Polski.

W części artystycznej wystąpiła **Włada Majewska** oraz tancerze zespołu „Kresy” przy Kole Młodych Związku Ziemi Południowo-Wschodniej i Chór Chopina pod dyr. **Z. Gedla**. Akompaniował **J. Kropiwnicki**.

PLITY GRAMOFONOWE NA BOŻE NARODZENIE PASTORAŁKA

Układ Leona Schillera, muzyka Leona Schillera i Jana Maklakiewicza. CAŁE PRZEDSTAWIENIE JASEŁEK z muzyką i śpiewem w wykonaniu artystów scen warszawskich, chórow i orkiestry — nagrane na płycie długogrającej o średnicy 12 cali (30 cm.). Czas grania — prawie godzina. Niezwykłe piękna tradycyjna płyta polska, nieodzowna na Boże Narodzenie.

Nr. płyty: **XEPN 0105**. Cena 42 s. (dol. 6.00), przesyłka ubezpieczona w W. Brytanii 3 s., zagranicę 7 s. (dol. 1.00).

KOLEDY

NAGRANE W KATEDRZE ŚW. JANA W WARSZAWIE — w podniosłym i majestatycznym wykonaniu kościelnego chóru męskiego z towarzyszeniem wielkich organów Katedry: **BÓG SIĘ RODZI** — **WSRÓD NACZNYCH CISZY** — **W ŻŁOBIE LEŻY** — **JEZUS MALUSIENKI** — **GDY SIĘ CHRYSSTUS RODZI** — **LULAJŻE JEZUNIU** — **POJDMY WSZYSTCY DO STAJENKI** — **ANIOŁ PASTERZOM MÓWIŁ** — **PRZYSTĄPMY DO SZOPY** — **MĘDRCY ŚWIŁATA**. Najnowsze nagranie na płycie długogrającej o średnicy 10 cali (25 cm.). Czas grania — około 30 minut.

Tak pięknie nagranych kólęd jeszcze nie było. Nr. płyty: **L. 0197**. Cena 30 s. (dol. 4.00), przesyłka ubezpieczona w W. Brytanii 2 s., zagranicę 3 s. 6 d. (dol. 0.50).

NAJWIĘKSZY

wyбір polskich płyt gramofonowych wszelkiego rodzaju, z całego świata. Płyty wysyłamy wszędzie w paczkach ubezpieczonych do pełnej wartości.

Obszerny KATALOG PŁYT wysyłamy bezpłatnie na żądanie.

THE VISTULA PRESS LTD

449 Oxford Street, London, W. 1.

Skład płyt i książek otwarty od 11—7 wiecz., w soboty od 11—5 popo.

ORYGINALNA

WÓDKA Smirnowa



65.5° PROOF 35/6

80° PROOF 43/-

BUTELKA (1/2 LITRA)

Butelkowana w

Londynie

Do nabycia we wszystkich sklepach win, klubach, restauracjach

PIOTR SMOLINSKI z Anglii poszukuje **Teofila Smolinskiego**, ur. we wsi **Kędziowice** pow. **Grajewo**, woj. **Białystok**. Do roku 1911 pracował w kopalni węgla we Francji. Wiadomość proszę kierować do Adm. „Syrena/Orzeł Biały”.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU Abs. Prawa Uniw. Ponańskiego, doświadczon. emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK

Expert-Traducteur-Jure

34, RUE DE MAUBEUGE, 34,

PARIS 9-e.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TLUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipsów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

Polskie życie kulturalne

NAUKA CZYSTA I STOSOWANA

Wkrótce po walnym zebraniu Polskiego Towarzystwa Naukowego użyczone zostało „Zebranie Publiczne Towarzystwa”, w sali Instytutu im. gen. Sikorskiego. Prezes prof. T. Sulimowski powitał obecnych, wśród których znajdowali się goście z Polski, i wezwał zebranych do uczczenia przez powstanie pamięci zmarłych członków Towarzystwa: członka honor. prof. Słobodana Jovanovicia, prof. Jerzego Feglera, doc. dra Stanisława Westfala, dra Norberta Essigmana, i dra Janiny Tuwan. Następnie prezes wygłosił przemówienie poświęcone lwowskiemu Towarzystwu Naukowemu, przedstawiając jego dzieje od założenia w r. 1900 z inicjatywy Oswalda Balcera aż do 1939 r. Powstało ono jako Towarzystwo dla popierania nauki polskiej, które po odzyskaniu niepodległości uległo w r. 1921 reorganizacji i przemianowaniu na Towarzystwo Naukowe we Lwowie ze statutem wzorowanym na Polskiej Akademii Umiejętności. Rozwijało ono chlubną działalność naukową aż do jego zlikwidowania przez najeźdźcę w r. 1939.

Ponieważ w tym roku przypada 10-rocznica powstania Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, sekretarz generalny dr J. Kanarek dokonał przeglądu działalności za cały ubiegły okres istnienia tej instytucji, podkreślając okoliczności powstania jej jako naczelniej ostoi wolnej nauki polskiej w chwili likwidowania Polskiej Akademii Umiejętności i zastępowania jej „Polską Akademią Nauk”, opartą na prototypie sowieckim. M. in. prelegent omówił również starania podjęte w obronie Biblioteki Polskiej w Paryżu przed zakusami władz reżymowych. W zakresie działalności wydawniczej podniósł wydanie 2 zeszytów Nauki Polskiej na Obczyźnie. Wreszcie wspomniawszy o nowoprzyjętych członkach stwierdzając, iż obecne Towarzystwo liczy 117 członków czynnych z czego 66 na wydziale humanistycznym i 57 na przyrodniczym oraz 82 współpracowników w 6 komisjach naukowych. Ogółem odbyło się 17 posiedzeń naukowych, na których ogłoszono 21 referatów i komunikatów. Jeden referat i jeden komunikat wygłoszony był przez prelegenta z Kraju.

Mimo ciężkiej sytuacji finansowej Towarzystwo zdołało prowadzić swą działalność i wydać IX Rocznik za lata 1958-59 a to jedynie dzięki subwencjom: Pol. Univ. College Ass. Ltd. w sumie £180, Komitetu Obywatelskiego £50, Funduszu Oświaty £50, Stowarzyszenia Lotników Polskich £5 i firmy J. S. Hamilton £5. Nic więc dziwnego, iż bilans Towarzystwa zamyka się deficytem na £63.10.7. Wydaje się niewątpliwym, iż wysiłek finansowy społeczeństwa w kierunku poparcia naczelniej organizacji wolnej nauki polskiej jest jaskrawo niewystarczający.

Na zakończenie zebrania członek Towarzystwa prof. dr Jan Kruszyński, dawniej z Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, a obecnie z PUNO i uniwersytetu w Liverpoolu, wygłosił odczyt na temat „Komórki nerwowej, jej morfologii i funkcji”. W niezwykłe zwiększył i zarazem bogatym w treść wykładzie prelegent dał przegląd dzieł badań i przekrój obecnego stanu wiedzy o komórce nerwowej. Objął w nim i najnowsze badania z encefalografii, tj. elektrycznego promieniowania mózgu i zakończył filozoficzną uwagą, iż dotychczas nie wiadomo, czy rozum, który jest największą potęgą świata, jest wytworem komórek nerwowych.

• Jedną z placówek badawczych, których działalność objęta jest Rocznikiem Towarzystwa Naukowego, jest Stowarzyszenie Elektryków Polskich, które z przykładną prawidłowością prowadzi własną akcję odczytową. Ostatnią poradką naukową wygłosił w siedzibie Stowarzyszenia Techników Polskich wybitny matematyk Ryszard Syski, łączący raz po raz zainteresowania czysto naukowe z próbami zastosowań w zakresie techniki. Tym razem tematem były „Pewne zastosowania teorii w telefonii”. Ten pozornie bardzo specjalny temat dał podstawę do rozwinięcia się dyskusji nad

bardzo zasadniczym zagadnieniem z metodologii nauki w ogóle.

We wstępnych uwagach historycznych prelegent wskazał na początki tego zagadnienia sięgające wstecz do Diofaneta, matematyka greckiego z 3 wieku po n. Chr. i na zajmowanie się nim również tak wybitnego matematyka z XVIII w. jak Euler. Niemniej pierwsze praktyczne rozwiązania w zastosowaniu do telefonii datuje się z r. 1921. Dopiero jednak obecnie prelegent znalazł jego ogólne ujęcie matematyczne na gruncie teorii liczb w związku ze sprawą znajdowania najlepszych stopniowań wiązek przewodów w technice telefonicznej.

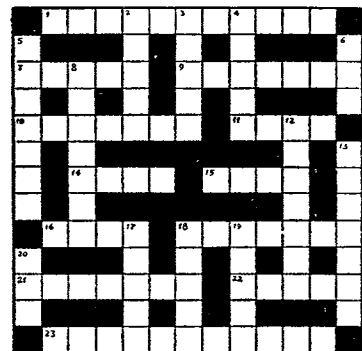
W dyskusji, jaka się wywiązała, rozważano głównie zagadnienie czysto metodologiczne, jak mianowicie winna być zorganizowana współpraca pomiędzy techniką i czystą matematyką, wobec konieczności stosowania coraz to wyższych i bardziej orderowanych działów matematyki do rozwiązywania zagadnień technicznych. Przy wielkiej odmienności języków fachowych, jakimi postępuje się technik i matematyk, dyskusja doprowadziła do wniosku, iż raczej technicy muszą starać się opanowywać coraz wyższe dziedziny matematyki, aby móc się porozumieć z matematykami, aniżeli matematycy mają się wtajemniczać w zagadnienia techniczne, które są im zupełnie obce. Wybitni matematycy o płodnych zainteresowaniach są wielką rzadkością i tu jako konkretny przykład padło nazwisko Norberta Wienera, twórcy cybernetyki, jako nowego działu nauki ścisłej o sterowaniu i łączności.

Wspomnieć wreszcie należy o udziale pisarzy polskich w zebraniu protestacyjnym przeciwko prześladowaniom pisarzy na świecie, urządzonym w Instytucie im. gen. W. Sikorskiego przez ośrodek pisarzy uchodźczych Międzynarodowego Pen-Clubu. Wśród mówców z Francji Albani, Czechosłowacji, Estonii, Węgier, Łotwy i Litwy oraz Rumunii zabrał głos w imieniu pisarzy polskich Mieczysław Lisiewicz. Wskazał on przy tym, iż jakkolwiek od r. 1956 — odmiennie niż w innych krajach — pisarze w Polsce nie byli więzieni, to jednak twórczość literacka znajduje się tam ciągle w okowach cenzury, nakładającej na wolność pisarza coraz to większe ograniczenia. (W kilka dni później nadeszła wiadomość z Kraju o pierwszym nowym aresztowaniu poety poznańskiego za przesłanie wiersza protestacyjnego do druku i skazaniu go na 3 lata więzienia). Poeta ukraiński Iwan Desnianski odczytał 48 nazwisk spośród 100 pisarzy ukraińskich rozstrzelanych lub deportowanych przez władze sowieckie. Na zakończenie przewodniczący zebrania prof. Salvador de Madariaga stwierdził, że Międzynarodowy Pen-Club nie miał prawa przyjąć do swego grona Pen-Clubów spoza żelaznej kurtyny, nazywając je „Stowarzyszeniami lokajów”. (n)

WYJAŚNIENIE

W artykule „Kraśniński wśród nas” umieszczonym w poprzednim numerze „O.B.” wiersz: „stałe dopiero w mesjanizmie „Przed-” winien był być umieszczony na końcu drugiej szpalty. Przy sposobności wyjaśniamy, że jedynie z powodu braku miejsca opuszczone zostały omówienia prac L. Kielanowskiego, W. Radulskiego i M. Gięgielewicza.

KRZYŻÓWKA Nr 347/59



Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) dał nam wielkiego króla; 7) zarośla na bagnisku; 9) symboliczne miejsce opozycji, jedno z siedmiu wzgórz; 10) kiedyś w starożytności dla bogów, dziś dla własnej przyjemności; 11) miejscowość w Rosji, gdzie nie wybierasz się z samowarem; 14) i 15) pojazd; 16) rozporządzenie carskie; 18) postać z „Dziadów” (wspak); 21) sankcja; 22) ponoc najpiękniejsza jest w Anglii (wspak); 23) imię i nazwisko wybitnego polskiego architekta, który zbudował kościół św. Aleksandra w Warszawie.

WIZYTA kanclerza Adenauera w Londynie zakończyła długi okres boczna się sfer rządowych w Bonn na Anglię. W sprawach konkretnych jednak niczego nie załatwiła. Każda ze stron pozostała na dawnym stanowisku.

Kanclerz Adenauer nadal uważa, że koncepcja zachodnio-europejskiego „wspólnego rynku” pod egidą Francji, a ściślej gen. de Gaulle’a, jest dla Niemiec koniecznością, która z czasem ma doprowadzić do nadrzędnej politycznej organizacji zachodniej Europy. Anglicy są tradycyjnie przeciwni scaleniu Europy i popierają w przeciwstawieniu do wspólnego rynku 6 państw kontynentu luźną współpracę siedmiu państw, których obrady odbyły się w Sztokholmie, gdzie powstał Europejski Związek Wolnego Handlu, otaczających przeważnie kontynent.

Adenauer jest przeciwny wszelkim pomysłom neutralizacji środkowej Europy, planom Rapackiego, słowem tzw. „diseingement”. Anglicy też się wypierają wszelkich związków z tym „sł” vem, ale w gruncie uważają, że w sprawie wytworzenia strefy o ograniczonych zbrojeniach w Europie dałoby się może coś zrobić. Kanclerz Adenauer zupełnie zresztą słusznie uważa, że sprawy Berlina nie można odłączać od zagadnienia Niemiec jako całości. Sprzeciwia się dlatego dążeniu Anglików do postawienia na konferencji „na szczycie” wyłącznie kwestii berlińskiej, co musiałoby siłą rzeczy doprowadzić do jednostronnych ustępstw ze strony Zachodu.

Tak samo — notą bene — zagadnienie Berlina potraktował w Ameryce b. demokratyczny sekretarz stanu Acheson, który w ostrzych słowach przestrzegł rząd amerykański przed wdaniem się w pertraktacje o Berlin z Chruszczowem. Przemówienie Achesona wywołało rozległe echo w prasie amerykańskiej, nie wiadomo wszakże, czy nie był to już wstępny głos do przyszłorocznej kampanii wyborczej na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Kanclerz Adenauer, przypominając w Londynie sprawę zjednoczenia Niemiec w

Apel o pomoc dla chorych

Komisja Koordynacji Opieki Społecznej organizuje dorocznym zwyczajem akcję paczek gwiazdkowych dla chorych Polaków, przebywających w czasie świąt Bożego Narodzenia 1959 w szpitalach w W. Brytanii.

Fundusze na zrealizowanie akcji gwiazdkowej pochodzą częściowo od organizacji społecznych, a częściowo z ofiarności publicznej. W związku z tym Komisja w czasie od 15 listopada do 15 grudnia 1959 r. organizuje zbiórkę, apelując o składanie ofiar bezpośrednio do Komisji bądź na listy, które rozsyłamy zarówno do organizacji i instytucji jak i poszczególnych osób z uprzejmą prośbą o poparcie akcji przez przeprowadzenie tej zbiórki. Zbiórka i jej termin są ustalone w Kalendarzyku Zbiórek Zjednoczenia Polskiego.

Pragniemy zaznaczyć, że ostatnio doprowadzono do ograniczenia liczby zbiorów ogólnych do czterech w roku. Obecna zbiórka jest jedną z nich i ostatnią w roku 1959.

Ofiary przekazywać można czekiem przekreślonym wystawionym na: WELFARE COORDINATION COMMITTEE lub P.O. wystawionym w ten sposób, bądź gotówką (w liście poleconym) na adres:

WELFARE COORDINATION COMMITTEE
55, Princes Gate,
London, S.W.7.

Wierzymy, że apel nasz spotka się z pozytywnym poparciem ze strony wszystkich tych, którzy rozumieją sytuację naszych rodaków, spędzających — dla wszystkich innych radosne — Święta Bożego Narodzenia w samotności lub w szpitalu na obczyźnie.

Mgr J. Narozański — przewodniczący,
Ks. Kan. N. Turulski — wiceprzew.,
Anna Januszajtis — sekretarz.

Pionowe: 2) marszałek dworu Napoleona; 3) miejsce krwawej bitwy Napoleona w Prusach; 4) rodzaj poręczenia; 5) kiedyś pracował w lesie; 6) rzeka w Austrii; 8) coś z przeszłości; 12) „Słuchacz”, że Francuz stoi nad rzeką... (Mickiewicz); 13) lacińskie tłumaczenie biblij; 17) chaos; 18) biała i mroźna; 19) dialekt (wspak); 20) skrót ukraińskiej partyzantki.

ROZWIAZANIE KRZYŻÓWKI Nr 339/59

Poziome: 1) Biecz, 4) kujon, 6) Kalpurnia, 7) i 10) tomahawk, 9) i 24) kreton, 14) rola (wspak), 15) rata, 18) Czerwińsk, 20) hen (wspak), 21) akr, 22) tulejka, 23) i 25) nadzieja.

Pionowe: 1) Boruta, 2) Zola, 3) psu-brat, 4) Kana, 5) niecka, 8) Mołoch, 11) Attyka, 12) przegub, 13) Wronski, 16) kanion, 17) Eureka, 19) wieko.

BOIMY SIĘ OSZUKAŃCZEGO P

związku z zagadnieniem berlińskim, nie był jednak konsekwentny do końca i przez to osłabił swe stanowisko. Nie poruszył bowiem zagadnienia Odry i Nysy. A wiadomo, że bez uznania tej granicy nie jest możliwe zjednoczenie Niemiec.

W gruncie wizyta Adenauera nad Tamizą wytworzyła jedynie lepszy „klimat” między Londynem a Bonn i rozwiła częściowo najgorsze podejrzenia Adenauera w stosunku do premiera Macmillana od czasu jego pielgrzymki do Moskwy, kiedy Niemcy spojrzeli, że Anglia zaczyna większą wagę przykładac do dobrych stosunków z Rosją niż z nimi. Podobnie lepszy „klimat” między Londynem a Paryżem wytworzyła wizyta p. Selwyn Lloyda nad Sekwaną, choć zasadniczo i ona również nie zmienia poglądów obu rządów.

PODCZAS, gdy mocarstwa zachodnie starają się wyrównać między sobą nieporozumienia przed konferencją „na szczycie” — powstało pytanie, czy ona się w ogóle odbędzie w roku 1960. Okazało się bowiem, że to nie gen. de Gaulle zaprosił Chruszczowa do Paryża na 15-go marca, ale że to późniejsza data wybrał sobie sam Chruszczow. Wobec natłoku wizyt oficjalnych w pierwszym półroczu 1960 roku i wędrowek w tym czasie do Moskwy tam i z powrotem najwcześniejszym terminem, w którym mogłaby się odbyć konferencja, byłby koniec kwietnia lub początek maja.

W maju jednak ma przecież rewizytować Chruszczowa prez. Eisenhower. Później prezydent, jak inni przywódcy amerykańscy, będą tak pochłonięci wyborami w Stanach, że niewiele czasu mu zostanie do zajmowania się zjazdami międzynarodowymi. A może Chruszczow istotnie woli odbyć konfrrencję „na szczycie” już w następną Eisenhowera? A może doszedł do wniosku, że po nawiązaniu osobistego kontaktu z poszczególnymi przywódcami obozu zachodniego i uzyskaniu możliwości wygrzywania ich rozdźwięków, konferencja „na szczycie” jest mu już niemal niepotrzebna?

Odrożenie tego zjazdu nie Rosję nie będzie kosztowało, albowiem w toku dotychczasowych rokowań nie zrezygnowała ona z niczego. Jej zdobyczy nie zostały podważone i jej ogólne stanowisko polityczne i

MIĘDZY PLOTKĄ I AN

W którymś z przedwojennych „Wróbla na Dachu” lub może w „Cyruliku”, gdzie w latach trzydziestych felieton o konferencjach rozbrojeniowych rozciągał wspaniałą wizję porozumienia mocarstw w roku... 1979. W tym to roku bowiem miano się jednocześnie zgodzić na likwidację kordzików oficerskich z uzbrojenia oficerów marynarki.

Ponieważ rok 1979 jeszcze nie nadszedł felieton jest ciągle aktualny, zwłaszcza że konferencje rozbrojeniowe trwają. Co prawda znikły kordziki w większości marynarek świata, ale od wielkiego dzwonu admirałowie dają się fotografować przy szpadach. Rozbrojenie jest zatem zupełnie prawdopodobne.

„Poznajmy się lepiej”

Pożądaną rozrywkę w czasie gdy konferencje rozbrojeniowe lub wszelkie w ogóle konferencje idą opornie, jest ogłoszenie wielkich osiągnięć w dziedzinie „wymiany kulturalnej”. Bezpiecznym bowiem wentylem bezpieczeństwa jest zawsze hasło „poznajmy się lepiej”. „Poznajmy się” woła łaskawie Nikita, „poznajmy się” zrodzonym chórem odpowiadają na Zachodzie. Poczem senator „X” wyjeżdża do Rosji z Waszyngtonu a dziennikarz „Y” z Londynu. Po dziesięciu dniach spożywania kawioru, wracają i stwierdzają w mowie i piśmie, że „poznali Rosję Sowiecką”. Piszą książki i artykuły, z których zdumiony świat zachodni dowiaduje się, że obywatela sowieccy są zupełnie podobni do obywateli Stanów Zjednoczonych, ponieważ mają po dwie nogi i po dwie ręce.

„You did it ‘Enry’ Igins”

Najnowsza sensacja w stosunkach międzynarodowych jest podpisanie umowy między Stanami Zjednoczonymi i Sowietami na podstawie której zespół komedii muzycznej „My Fair Lady” będzie mógł wystąpić w Moskwie. Innymi słowy Pygmalion na Krasnej Płoszczazi.

Sztuka Shawa, której „My Fair Lady” jest przeróbką, rozpoczyna się na schodach londyńskiej opery Covent Garden. Jej morał polega na tym, że choć z początku trudno, można się zawsze dogadać, nawet gdy się opuszcza „h” w wy-

wojskowe nie uległo zmianie. W sprawie Berlina w szczególności Rosja Sowiecka nie wycofała się ani na krok ze swych ofensywnych planów. Ostatnio zaś oznajmiono o zawarciu nowego traktatu handlowego między Rosją Sow. a Wschodnimi Niemcami. Traktat, obliczony na 5 lat, przewiduje wymianę towarów na obryzmie sumę 4 i pół miliarda funtów! Sowiety dostarczać będą wschodnim Niemcom przeważnie surowce, a otrzymywać głównie wyroby przemysłowe. Traktat jest dowodem, że Rosja Sowiecka więcej niż kiedykolwiek uważa, że Niemcy Wschodnie są nierozdzielną częścią jej komunistycznego imperium i że mają trwale służyć jej celom strategicznym, politycznym i gospodarczym.

Praktyczni Anglicy, rozmawiając z Adenauerem, wskazywali, że nie warto w obecnych rokowaniach z Chruszczowem upierać się przy zjednoczeniu Niemiec, skoro nie jest ono możliwe w najbliższym czasie. Kanclerz nie mógł się zgodzić z tym stanowiskiem i prawdopodobnie każdy rząd niemiecki będzie w tej sprawie nieugięty. Ale jakie jest wyjście z tego dylematu?

Charakterystycznym również przykładem, w jaki sposób Rosja Sowiecka zamierza stosować w okresie odprężenia międzynarodowego wolną wymianę idei, poglądów i twórczości kulturalnej między Wschodem i Zachodem, jest wyrzucenie 30 książek i publikacji angielskich z wystawy wydawnictw brytyjskich, otwartej w Moskwie. Wśród cenzurowanych przez Sowiety książek znajdują się prace pod następującymi tytułami: „Hitler — studium o tyranii”, „Ostatnie dni Hitlera”, książka o Orwelle, o Margot Fonteyne, historia południowej Europy, a wśród czasopism brytyjskich figuruje na sowieckim indeksie m.in. znany tygodnik o światowej renomie „Economist”.

Silniejsze związanie gospodarki wschodniej Niemiec z Rosją Sowiecką i ofensywa jej agentów na terenie Polski, to są pierwsze następstwa tak zachwalanego odprężenia międzynarodowego.

Taki był zresztą zawsze skutek kompromisów, zawieranych na ponurych zjazdach, zwolowanych w imię odprężenia międzynarodowego i zabezpieczenia pokoj, czy to w Monachium, w Teheranie i w Jalcie, czy to na ostatniej konferencji

Skandale telewizyjne

Wyszło szydło z worka. Okazuje się, że geniusze, którzy wszystko wiedzą wcale nie są geniuszami i wiedzą bardzo niewiele.

Przez szereg lat koncerty telewizyjne w Ameryce w pogoni za oddanymi sobie widzami prowadziły najprzeróżniejsze zawody, w której stawka była ogromna ilość forsy, a zadaniem odpowiadania bezbłędnie na pytania w rodzaju: ile lat miała ciocia Kolumbia gdy wychodziła za mąż, jaki jest wzór chemiczny na pastę do zębów lub ile drgnień na sekundę wydziela z siebie trąba, gdy się na niej wygrywa Piątą Symfonię.

Wszystko szło ślicznie. Ludzie szaleli z napięcia, gdy spocyni nauczyciel z Alabamą, stenotypistka z Nowego Yorku lub trzynastoletni uczeńki popisywały się znajomością archeologii, termodynamiki, historii, literatury i oceanografii. Oczywiście pocili się strasznie, męczyli się namiętnie, żyły im na głowie nabrzmiewały, ale w skutku udowodniły swą mądrość we wszystkich dziedzinach wiedzy jednocześnie.

Nagrody szły w tysiące dolarów, później w setki tysięcy. Każda odpowiedź trafna podwajała nagrodę poprzednią. Któż nie zna słów „sixty four dollar question” na określenie ostatniego, najtrudniejszego z problemów do rozstrzygnięcia. Określenie narodziło się w telewizji, razem z włoskim „lascia o radio”, na tamtym, amerykańskim, wzorowanym.

Na co teraz zejda „quizy” — telewizyjne zabawy w inteligencję? Zle się dzieć zaczęło rzecz jasna od donosu. By ktoś mógł wygrać, ktoś inny musi przegrać, co się przegrzającemu zwykle nie podoba. Za donosem poszły śledztwa, wreszcie sensacja zatoczyła tak szerokie kręgi, że zajęła się nią specjalna komisja kongresowa. Przesłuchano tysiące świadków: wygrywających, przegranych, reżyserów, dyrektorów i inne telewizyjne sławy.

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
wysła do Polski,
innych krajów i poza linię
Curzona

Mgr. L. Oliwa

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY

68, Fulham Rd., South Kensington

London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

POROZUMIENIA

„na szczęście“ w Genewie w roku 1955. Koszta każdego „appeasementu“ między wielkimi państwami ujarzmione narody środkowej Europy. Rosja Sowiecka zaś zawsze na tych zjazdach utwierdzała swe władztwo nad zdobytą połową naszego kontynentu. Konferencja genewska z roku 1955 w ostatecznej konsekwencji doprowadziła do rzezi Węgrów.

DLATEGO dobrze się stało, że specjalny przedstawiciel Ogólnego Zgromadzenia ONZ, Nowozelandczyk Sir Leslie Munro, wystąpił z wnioskiem o postawienie sprawy Węgier raz jeszcze na porządku dziennym Ogólnego Zgromadzenia. Podał przy tym wiele wstrząsających danych o współczesnym życiu Węgrów pod jarzmem komunistycznym. Okazuje się, że represje, sądy dorazne i egzekucje wciąż trwają w tym nieszczęsnym kraju. Ściga się zwłaszcza tzw. bojowników o wolność, którzy w roku 1956 byli za młodzi, by stać przed sądem...

Sir Leslie Munro uważając, że jest to sprawa „ważna i pilna“ skarżył się, że delegat ONZ dotychczas nie był dopuszczony na Węgry przez władze komunistyczne. Nadzieje — mówił — że ustana represja i że nastąpi wycofanie wojsk sowieckich z Węgier nie ziściły się, mimo odprężenia międzynarodowego.

Delegacja komunistyczna w ONZ oczywiście gwałtownie protestowała przeciw inicjatywie Sir Leslie Munro. Spotkał się on wszakże z poparciem wielu delegatów, a zwłaszcza delegata USA p. Cabot Lodge'a, który oświadczył, że Zgromadzenie musi „wystąpić mocno przeciwko znęcaniu się nad narodem węgierskim“. Sprawa jest w toku, albowiem komisja porządku obrad uchwaliła przyjęcie wniosku nowozelandzkiego męża stanu.

Należy mieć nadzieję, że sprawa węgierska na terenie ONZ nie będzie prowadzona tylko staraniem szlachetnych jednostek, lecz będzie uchwycona przez poszczególne rządy krajów wolnych, które nie dopuszczają, by okropne wypadki takie, jakie miały miejsce na Węgrzech, powtarzały się w okresie tzw. odprężenia w Europie środkowej. Na podstawie bowiem dotychczasowych doświadczeń, obawiamy się następstw oszukańczego odprężenia dla naszego kraju.

R. P.

NEGDOTĄ

Wynik? Oczywiście dla każdego nie genialnego lecz tylko myślącego człowieka. Wszystkie programy były „rigged“ czyli po naszymu mówiąc z góry ułożone z przewidzianym podziałem pieniędzy między wszytkich, lub przynajmniej większości, zainteresowanych.

Arles

Znam wypadek z komisji poborowej w jakimś powiecie w poznańskim, gdzie rekrut o pięknym nazwisku Tadeusz Kościuszko odpowiedział, że, owszem, wie o jeszcze jednym takim co się tak samo nazywał. Przyceńnięty do muru by powiedział coś więcej oświadczył, że ma na myśli swego ojca.

Turyści przyjeżdżają w różnych celach do najstarszego miasta rzymskiego w delcie Rodanu. Arles położony na skraju bagnistych Camargues pociągają amatorów folkloru, myśliwych i rybaków, którzy gotowi są w poraną mgiełkę wyruszyć na wyprawę w błota w towarzystwie konnych cabanów uzbrojonych w charakterystyczne dragi. zakończono kołkami w kształcie rogów. Inni przyjeżdżają by się zachwycić wykopalskami rzymskimi, które nie są właściwie wykopaliskami, gdyż wplatają się w codzienne architektoniczne życie miasta. Jeszcze inni badają początki kultury chrześcijańskiej Prowansji. Są i tacy, którzy w stolicy starożytnego Arelatu widzą miejsce święte poezji mistralowskiej.

Spory zastęp braci spod znaku palety i pędzla pielgrzymują do Arles, by zachłystnąć się tym samym natchnieniem, które dało ludzkości w spadku płótna Van Gogh'a. Ci, poszukują każdego śladu jego pobytu i każdej po nim pamiątki.

Nie łatwa to sprawa. Przeciętny przechodzień nie o nim nie wie. Niektórzy wspominają, że była jakaś kawiarnia w której malarz przesiadywał, lecz że jej już nie ma, albowiem miejsce jej zajął sklep mebli. A zdarzył się i taki, co podobnie jak ów rekrut Kościuszko, wyraził swój straszliwy wysiłek, by wrzeszcząc z radością powiedzieć: Van Gogh, ach, tak, był taki film o jakimś malarzu, który zwariował. Podobno narękano go u nas, w Arles.

J. P. H.

WYKŁAD O „ZÓŁTYM NIEBEZPIECZEŃSTWIE“

W dniu 18 listopada, w Szkole Nauk Politycznych w Londynie, odbył się wykład prof. dr. Zdzisława Stahla p.n. „Legenda i prawdy żółtego niebezpieczeństwa“. Wykład zebrał liczne grono osób, zajmujących się zagadnieniami międzynarodowymi. Prelegent wskazał na podstawie ciekawych cytów z oświadczeń polityków w różnych epokach, że straszak „żółtego niebezpieczeństwa“ był zazwyczaj wysuwany w celach bądź dywersji politycznej lub był wyrazem pobożnych życzeń, które nie odpowiadały rzeczywistości.

W listach Wilhelma II do cara Mikołaja II groźenie żółtym niebezpieczeństwem miało na celu odciągnięcie Rosji od Francji i doprowadzenie do porozumienia rosyjsko-niemieckiego w myśl zabezpieczenia sobie przez Rosję tyłów w Europie. W pismach Romana Dmowskiego w latach 1927—28 występuje żółte niebezpieczeństwo jako groźba, przed którą Rosja Sowiecka winna bronić Europę. Dmowski stawiał tę tezę w związku z domniemanymi planami organizowania krucjaty przeciw Rosji przez Niemcy i wielki kapitał. Z podobną argumentacją wystąpił ostatnio gen. de Gaulle, wskazując na obecny układ stosunków między Pekinem i Moskwą. Dla pewnych publicystów na Zachodzie żółte niebezpieczeństwo stało się dziś groźniejsze od rosyjsko-komunistycznego, w przeciwieństwie do chińskich komunistów — rosyjscy mają być lepsi, a Chruszczow szlachetniejszy i bardziej humanitarny od Mao Tse-tunga, który trzy lata temu ze swoją setką kwiatów uchodził za dobronliwego liberala.

Prelegent przestrzegając przed tego rodzaju bałamućkami. Nie kwestionując rozdźwięków osobistych i prestiżowych istniejących między Moskwą i Pekinem, dr. Stahl wywołał, że mogą się one przeistoczyć w konflikt prawdziwy dopiero w dalszej przyszłości. Dziś Chiny są tak uzależnione gospodarczo od Moskwy, że Sowiety nie potrzebują się ich obawiać. Zresztą ekspansja chińska idzie, zgodnie z tradycją oraz interesami rosyjskimi, na kraje południowej Azji. Po co Chińczycy mają rozpychać się na północ i na zimną Syberię? Agresje chińskie w Azji południowej mogą mieć też na celu odwrócenie uwagi Ameryki od Europy, gdzie leży klucz do władztwa nad światem.

W ożywionej dyskusji zabierali głos pp. dr. M. Grażyński, min. Sokołowski, Wojtowski, Ostaszewski, płk. Biegański, Stermiński i min. Starzewski, który przewodniczył zebraniu. Mówcy nie kwestionowali tezę autora, dorzucili jednak do jego wywodów wiele własnych spostrzeżeń. (p)

KLUB DZIESIĄTEJ MUZY

Grupa osób związanych z miesięcznikiem „Kontynenty“ wystąpiła z interesującą inicjatywą zawiązania w Londynie Polskiego Klubu Filmowego, który ma być afiliowany do brytyjskiej Federacji tego rodzaju klubów.

Inicjatorzy umożliwili już polskiej publiczności obejrzenie obrazów takich jak „Eroika“ Andrzeja Munka i „Cień“ Kawalerowicza. Po zakończeniu projekcji tego ostatniego filmu (w sali przy kościele Notre-Dame de France) członkowie komitetu organizacyjnego klubu omawiali niektóre aspekty polskiej kinematografii.

Głos zabierali kolejno: p. S. Belski — wprowadzający i generalnie; p. Górski, absolwent Łódzkiej Szkoły Filmowej — udzielał informacji o aktualnej strukturze polskiej produkcji i o uzelnin, z której wyszedł, p. Napoleon Sadek — na temat przedwojennej twórczości filmowej, w której brał czynny udział; prezes Zw. Pisarzy Wiesław Wóhnow — o szansach dzieł polskiej literatury dostania się poprzez film do czytelników obojętnych; p. Z. Czajkowski — pryncypjalnie przeciwko polityce w dyskusji; oraz p. Bolesław Sulik (jedynie właściwie uwagi poświęcone rzeczywistości sztuce filmowej).

W okresie świąt Bożego Narodzenia przewidziany jest pokaz polskich filmów dla dzieci. (mc)

POLSKA W OLIMPIJSKICH FINAŁACH PIŁKARSKICH

We wtorek, dn. 24 bm. odbył się w Essen (Niemcy zach.) pierwszy mecz z cyklu o wejście do finałów olimpijskich między reprezentacją Polski i Niemcami zach. Mecz zakończył się zwycięstwem Polski 3:0. Rewanżowe spotkanie odbędzie się w Polsce na wiosnę. Do tej samej grupy należy Finlandia, z którą Polska wygrała dwukrotnie 3:1 i 6:2. Po tym zwycięstwie nad Niemcami Polska ma murowane szanse, by znaleźć się w ostatniej szesnastce finalistów.

O przekazywaniu zachwytu i o szczęściu malarskim

(ROZMOWA Z ZYGMUNTEM TURKIEWICZEM)

— Na czym Pan właściwie teraz maluje? — zapytałem z niesymulowaną ciekawością, jako że przeczytane gdzieś określenie „obrazy na drzewie“, wydało mi się niedokładne.

— Nie ma na to polskiego słowa; pozostałoby więc przy angielskim „panel“. Chodzi tu o prasowaną z jakimś klejem miążgę drzewną. Ma ona tę zaletę, że nie wilgnie; rzecz bardzo ważna, gdy się maluje temperą, jak ja obecnie. Jest to zresztą technika pasjonująca ale zdradliwa: gdy farba schnie, potrafi zupełnie zmienić swój „mokry“ kolor. Czasem niespodzianka jest zarazem odkryciem. Kiedy indziej trzeba malować całosć od początku.

Siedzimy z Turkiewiczem w owym mpatycznym „pubie“ w pobliżu G erii Grabowskiego, w której wystawia on, razem z Józefem Czapskim, swe „paneły“ oraz kilka płócien i rysunków. Dla bywalców tego lokalu („pub“ nie Galerii) bardziej pewnie na malarza wyglądam ja, przyszedłszy tu wprost z drukarni, z wysmarowanymi od korekt mankietami i farbą na palcach. Turkiewicz jest za to w ciemnym ubraniu i białym kołnierzyku: przed godziną przyjmowali wraz z Czapskim generała Andersa, który przyjechał obejrzeć ich wspólną wystawę.

— Czy atmosfera i klimat angielski rzeczywiście nie sprzyja malowaniu? — pytam dalej, jako niedawny stosunkowo imigrant na tej wyspie.

— Niech Pan w to nie wierzy! Oczywiście, gdy się przyjeżdża z Francji albo z Italii, pierwszy szok może człowieka przybić. Ale pewnego dnia robimy odkrycie, że nie ma lepszego światła jak tu tejsze, przy małych kontrastach. A Londyn w nocy, to coś zupełnie fascynującego. Czy zauważył Pan, ile tu jest różnych kolorów lamp ulicznych: żółte, niebieskie, różowe — (owszem, zobaczyłem to kiedyś z samolotu) — a wszystkie w jakichś przedziwnych aureolach. Wciąż malarskiej tego miasta nie sposób oddać olejem. Wilgotną temperą, tak. Bardzo często, zresztą sam przygotowuję sobie farby, naradzając się ze znajomym chemikiem. Malarstwo od najdawniejszych czasów kumało się z alchemią.

— Czy długo pracuje Pan nad jednym obrazem?

— To zależy, co tu nazywamy pracą. Zasadniczo, moją techniką trzeba dać całą kompozycję jednym zamachem. Zadanie przetwarzania fragmentów, jak przy oleju. Stąd może ta jednolitość moich prac, co i Pan kiedyś zauważył w jednej ze swych recenzji. Stąd też może pewna cykliczność tych kompozycji, które dla mnie samego są nowymi odkryciami. Jak długo cykl taki rodzi się w moim widzeniu, trudno powiedzieć. Gdy się wyczerpie, odkładam na jakiś czas pędzle.

Na moją wzmiankę o motywach jakby perskich czy egiptowskich, które pewien młody historyk sztuki dostrzegł w jego obrazach, Turkiewicz zaczyna opowiadać „od początku“.

— Paromiesięczny pobyt w Persji, dokąd trafiałem z sowieckiego lagru, rzeczywiście otworzył mi oczy. I to nie tylko dlatego, że przedtem już interesowałem się taktwem, które (na szczęście) zatrzymało się w Iranie na poziomie rękodzielnicwa z VII stulecia. Zobaczyłem tam malarstwo dwuwymiarowe, bez owego nadawanego, uzyskanego przez modelunek, a nie kolorem, trzeciego wymiaru, na którym wychowałem się w warszawskiej Akademii. Później potwierdziły mi te rewelacje malowidła egipskie, sztuka etruska i włoskie prymitywy: Cimabue, sienieńczycy...

— Józef Czapski mówił mi o Pańskim albumie rysunków z walk kampanii włoskiej.

— Nie myślałem wtedy o albumie. Po prostu, jako kierownik działu plastycznego II Korpusu, rysowałem wojnę i żołnierzy. Czapski postanowił wydać wybór tych rysunków jako album.

— Podobno nie wszystkim przypadł on do gustu.

— A, owszem. Pewien wyższy dowódca, przejrzawszy rysunki zmartwił się szczerze, że nie ma tam ani jednej twarzy, za to są 72... odwrotne strony medalu. No cóż, kto był na wojnie ten wie, że żołnierz w pierwszej linii, pod ostrzałem jest przeważnie skulony w jakiejś dziurze i nie twarz mu widać.

Potem, po demobilizacji, rozmaicie bywało. Przychodziły nagrody: Polskich Odznawców Walecznych w Niemczech, pierwsza nagroda plastyczna paryskiej „Kultury“; Turkiewicz bierze też bardzo trudny konkurs na tkaninę, której moty-



Zygmunt Turkiewicz

STARA SLUZA

wy kradną oczywiście miejscowi podrabiacze.

— Ale był i taki okres, kiedy obydwa pracowaliśmy w pewnym emigracyjnym przedsiębiorstwie wykonując, za nikczemną opłatą, czynności mające akurat tyle wspólnego ze sztuką i literaturą, ile ma z nimi składanie gazety we czworokach magazynu. A przecież Turkiewicz, jak mało kto, zna się na kompozycji graficznej książki: studiował ją pod okiem wielkiego Lenarta.

— Odchodziłem już nie raz od malarstwa. Przysięgałem sobie, że rzucę to wszystko i zacznę zarabiać, żeby nareszcie żyć jak człowiek, nie marząc, mieć na bilet kolejki. Niech Pan nie wierzy, że można à la longue żyć sztuką, nie mając z czego żyć. Tu nie chodzi już tylko o środki utrzymania, ale o koszt farb, materiałów, pędzli. A jak tylko zaczniesz się na tym oszczędzać, wychodzi tandeta. I to wtedy. Ale, widzi Pan, ja zawsze miałem szczęście malarskie...

Zygmunt Turkiewicz nie kończy swych myśli. Przechwam, że do niej wróci; pytam więc tymczasem, w innym rejestrze, co myśli o taszystach.

— Mam zawsze pozytywny stosunek do odkryć. Nie wszystko musi być w nich koniecznie dobre. Najwięcej można się nauczyć z rzeczy złych. Nic mi natomiast nie mówi abstrakcjonizm mózgowy, będący spekulacją intelektualną. To czego pragnę w sztuce, to przekazywać mój zachwytną naturą, przy pomocy abstrakcyjnej formy. Powinna ona potęgować się zjawiska, nie rozgadania go. Krasniński mówił coś bardzo podobnego o poezji. Trzeba się tylko wystrzeżać niewolnictwa doktryny. W sztuce nie można być wiernym nawet własnym teoriom. Można je sobie tworzyć po malowaniu, nigdy przedtem.

— Jak doszło do obecnej Pańskiej wystawy w Galerii Grabowskiego?

— Bardzo zwyciężając. Prace moje, pokazane tu przed kilku miesiącami w ramach wystaw zbiorowych, znalazły uznanie krytyków, przede wszystkim angielskich. Pan Grabowski zaproponował mi wystawę indywidualną, z tym że chciał jednocześnie wystawić obrazów któregoś z malarzy o znanym nazwisku spoza W. Brytanii. Napisalem do mego przyjaciela, Józefa Czapskiego. Zgodził się, i niebawem przyjechał dla omówienia szczegółów. I wtedy właśnie zaczął się mój dramat: Pracując od dłuższego czasu zarobkowo, nie miałem nowych obrazów; dawniejszych wystawiać nie chciałem. Wszystko prawie co Pan teraz widzi na ścianach Galerii to prace, które powstały w ciągu ostatnich 5 miesięcy. To jest właśnie moje szczęście malarskie: sytuacje, które zmuszają do malowania, dają impuls i rozmach i nadzieję. Zaob-

serwowałem to już kiedyś, gdy wystawiono moje płótna w londyńskiej Beaux Arts Gallery w roku 1950.

— Czy uważa Pan otwarcie polskiej galerii za wydarzenie dla artystów ważne?

— I jak jeszcze! Ludzie nie mają pojęcia, jak trudno dostać się do galerii londyńskich czy paryskich. Trzeba czasem czekać parę lat, a potem jeszcze płacić wysokie „komorne“. A to już jest cena, przeciwko której się buntuje. Za dużo uwrzeżeń kosztuje mnie malowanie, żeby mieć jeszcze napychać portfel handlarzom. Bo prywatne galerie to dzisiaj już tylko business. Kto nie wierzy, niech przeczyta pamiętniki francuskiego znawcy i kupca obrazów, Vilarda.

Rozmówca mój grzebie przez dłuższą chwilę w swej tece, chcąc pokazać mi fotografie dawniejszych obrazów („Niech Pan spojrzę, z czego zreygnowałem dla abstrakcji“). Ja przez ten czas wyciągam ze stosu papierów na stoliku kilka gazet. Jest tam „Times“ i „Observer“ z pochlebnymi wzmiankami o ostatniej wystawie Turkiewicza. Jest też „Guardian“ z 12 listopada, w którym dłuższą recenzję zamieścił znany krytyk sztuki, Frederick Laws.

Twierdzi on, że z malarstwa Turkiewicza najlepsze jego obrazy o koncepcji pół-abstrakcyjnej. „Zafascynowały wprost fasadami domów w nocy, bloków mieszkalnych lub drapaczy, prawdziwych czy wymyślonych, buduje Turkiewicz z tych rozszanych form światła i kwadratów kolorów mozaikowe kompozycje, które mogłyby czasem posłużyć za wzór dla prac witrażowych“.

W innym miejscu krytyk zwraca uwagę na wspaniałe rysunki, których ulubionym tematem są „krany“, urządzające portowe i wrzeszcze ornament oświetlonych okien wielkich gmachów. Specjalnie podkreśla też precyzyjne studia aktów, godnych Maillola'a.

„Niektóre z obrazów Turkiewicza, jak np. „Wieża Babel“ mają w sobie coś z radości dziecinnej zabawy. W innych pracach światła nocne ustepują miejsca pojawiającym się niespodziewanie formom księżyców i słońc. Przy tej świeżości odczucia nie ma w malarstwie Turkiewicza nie niedojrzałego. Jego poetyckość i malarskość poparta jest rzetelną wiedzą, pracą i talentem“.

Na początku zaś swej recenzji Frederick Laws pisze o oryginalnej wizji malarskiej Turkiewicza, która powinna zainteresować kolekcjonerów, nie pozbawionych zmysłu hazardu.

Tak przewiduje krytyk brytyjski... „Faites vos jeux, Messieurs-Dames!“

Wystawa będzie otwarta do 5 grudnia.

(Zanotował Maciej Cybulski)

DE GAULLE I DOKUMENTY MOSKIEWSKIE

(Dokończenie ze str. 1)

skiego" zajmują „jalowe stanowisko"? „Nie ukrywam — mówił Stalin — że oczekujemy od was działania realistycznego, idącego w tymże kierunku, co nasze". Gen. de Gaulle odparł: „Muszę pana powtórzyć, iż sprawa przyszłego rządu polskiego jest sprawą narodu polskiego, który — naszym zdaniem — winien mieć możność wypowiedzenia się przez głosowanie powszechne". „Tu — zaznacza gen. Gaulle — oczekiwałem jakiejś żywej reakcji Stalina; ale on uśmiechnął się tylko i szepnął: „Ba, przecież i tak dojdziemy do porozumienia".

Po dwóch dniach — 8 grudnia — Stalin w następnej rozmowie z de Gaullem „zażądał dość nieoczekiwane": „Nie widzę powodu, abyśmy nie mieli zawrzeć między sobą paktu dwustronnego. Ale trzeba, by pan zrozumiał, że dla Rosji sprawa polska ma znaczenie zasadnicze. Chcemy Polski, przynajmniej wobec aliantów i zdecydowanie wrogiej wobec Niemców. Nie da się osiągnąć tego z rządem londyńskim", bo „reprezentuje (on) odwieczne i gwałtowne nastroje antyrosyjskie"; można natomiast dojść do porozumienia „z Polską inną". „Wielką, silną i demokratyczną". „Jeśli — mówił podzielił ten punkt widzenia — uznajcie Komitet lubelski i zawrzyjcie z nim oficjalne porozumienie; wówczas będziemy mogli zawrzeć pakt z wami". „Komitet — dowodził Stalin dalej — administruje Polską, w miarę, jak nieprzyjaciół jest z niej wypędzanych przez nasze siły"; „wobec tego powinniście zwracać się do Lublina we wszystkich sprawach z zakresu waszych interesów w Polsce, w szczególności w sprawie francuskich jeńców i deportowanych, których wycofują się (z Polski) Niemcy pozostawiając po sobie".

Od tej chwili — stwierdza gen. de Gaulle — „wszystko było jasne": „Oświadczylem Stalinowi bez ogródek, że Francja gotowa jest zawrzeć z Rosją pakt", że „nie żywi żadnych nieprzyjacielskich uczuć dla Komitetu lubelskiego", lecz „nie zamierza uznać go oficjalnie za rząd lub wchodzić z nim w rokowania"; „konkretność zagadnienia" (sprawa jeńców) „mogą być załatwiane, w miarę ich pojawiania się, przez zwykłego delegata, jakiego wystawilibyśmy do Lublina, ale który nie miałby charakteru przedstawiciela dyplomatycznego". „Francja i Rosja — mówił gen. de Gaulle — mają wspólny interes w tym, by powstała Polska niezależna i zjednoczona", „nie zaś Polska z porażkami niezależności", do jakiej „Francja nie miałaby zaufania"; „zdaniem naszym — sprawa przyszłego rządu polskiego będzie mogła być rozstrzygnięta tylko przez samych Polaków, po wywołaniu ich kraju i w porozumieniu z czterema sojusznikami". Po tej rozmowie — następnego dnia — „atmosfera była ciężka": „Molotow potwierdził ministrowi Bidault, że Stalin zawarcie traktatu francusko-sowieckiego uzależni od spełnienia (jego) warunku; posunął się tak dalece, że aż doręczył mi (Bidaultowi) projekt porozumienia, według którego Paryż uznawał oficjalnie Komitet Wyzwolenia"; „uczynność" swoją posunęli Rosjanie aż do przedstawienia tekstu komunikatu, który miał donieść o tym światu". Bidault — pisze gen. de Gaulle — „oczywiście powiedział" Molotowa, że „nie może być o tym mowy".

Przeruśmy się teraz od pamiętników gen. de Gaulle do owoch „dokumentów" sowieckich; powtórzmy: czytelnik w miarę lektury tych moskiewskich „dokumentów" odnosi wciąż narastające wrażenie, że gen. de Gaulle nie wytrzyma nacisku, że ustąpi, że się zgodzi na żądania i warunki Stalina. Momentem, mającym utrwalić w czytelniku te wrażenia ostatecznie, jest przytoczony w „dokumentach" sowieckich — jako „dokument" OSTATNI — protokół z rozmowy min. Bidault z Molotowem. Protokół ten — sowiecki — mówi, iż Molotow powtarza i potwierdza, że „marszałek Stalin oświadczył, że prosi tymczasowo rząd Republiki Francuskiej o mianowanie swego oficjalnego przedstawiciela w Lublinie oraz że w zamian za to pójdzie na zawarcie paktu francusko-radzieckiego"; Bidault, według tego sowieckiego protokołu, miał oświadczyć, iż „jest bardzo rad, iż miał rację" tak właśnie rozumiejąc oświadczenie Stalina, po czym, zaznacza, że jego zdaniem sprawa zostanie teraz szybko rozpatrzoną. „... następnie Bidault mówi, że chciałby całkowicie prywatnie poinformować komisarza ludowego (Molotowa), że gen. de Gaulle ma zamiar przyjąć znajdujących się w Moskwie kierowników Komitetu lubelskiego, a wobec tego sądzi, że zmieni to sytuację". Molotow, według tego sowieckiego protokołu, odpowiada na to, iż „ma nadzieję, że spotkanie takie zmieni na pewno sytuację oraz że wraz z Bidault pracując nad paktem francusko-radzieckim".

Na tym momencie protokoły sowieckie

urywają się. Wydawcy ich zaznaczyli, że „ostatnie rozmowy, które poprzedziły podpisanie paktu radziecko-francuskiego, nie były protokołowane". Czytelnik ma więc pozostać pod wrażeniem, wyniesionym z ostatniego ogłoszonego w sowieckim zbiorze dokumentu, mówiącego, że gen. de Gaulle przyjął przedstawicieli Lublina i że to właśnie „zmieni sytuację" i wówczas będzie można „popracować" nad układem francusko-sowieckim. Tymczasem polski „dokument" sowieckich p. St. Zabiello, dodaje od siebie, że „wkrótce potem — w końcu grudnia — miała miejsce wymiana przedstawicieli dyplomatycznych" między rządem Francji a Komitetem lubelskim. Wniosek stąd ma być jasny: Stalin uzyskał swoje, de Gaulle ugiął się, uległ, przyjął warunek Stalina uznał „Komitet lubelski" i za tę cenę uzyskał traktat z Rosją.

W rzeczywistości było inaczej. Było — wręcz przeciwnie. Bo jakież to przebiegi miały te „ostatnie rozmowy", których stroną sowiecką rzekomo „nie zaprotokołowano"? Co się dzieje w Moskwie 9 grudnia?

Przedstawiciele „Lublina" — Bierut, Osóbka-Morawski i Rola-Zymierski istotnie zjawiają się w ambasadzie francuskiej i zostają przyjęci przez gen. de Gaulle. General opisuje tę rozmowę z nimi i zanyma ją wymowną konkluzją, że między tym, co mówili „przedstawiciele Lublina", a tym, co pisała wtedy moskiewska „Prawda", podobieństwem było zbyt wiele, bym mógł dopatrzeć się w Komitecie lubelskim przedstawicieli Polski niepodległej; oświadczył im wyraźnie. „Utrzymujemy, jak wszyscy niemal aliansi, stosunki z rządem polskim w Londynie" i „nie mamy zamiaru ani zawierać porozumienia z Komitetem Wyzwolenia, ani podpisywać protokołu, ani wymieniać przedstawicieli dyplomatycznych"; rząd francuski skłonny byłby „co najwyżej wydelegować (do Lublina) oficera, majora Christian Fouchet, dla załatwienia spraw konkretnych" (sprawa jeńców). Tegoz dnia — 9 grudnia — pisze dalej gen. de Gaulle: „zblizła się już pora udać się na obiad (u Stalina). a rozmowy wciąż były na martwym punkcie". „Rosjanie do ostatniej chwili usiłowali zająć używkę bodaj komunikat, który — ogłoszony równocześnie z zawiadomieniem o zawarciu traktatu francusko-rosyjskiego, mówiłby o nawiązaniu oficjalnych stosunków z Komitetem lubelskim". „Nie zgodziliśmy się na to" — stwierdza gen. de Gaulle. „Byłem zdecydowany nie dopuścić do tego, by Francja ponosiła odpowiedzialność za ujarzmienie narodu polskiego". „Nie mieliśmy oczywiście możliwości przeszkodzenia Sowietom w realizacji ich planów. Z drugiej strony przeczuwałem, że Ameryka i W. Brytania zgodzą się na to. Ale jeśli stanowisko Francji w najbliższej przyszłości znaczyć mogło niewiele — to mogło w konsekwencjach stać się istotne". „Przyszłość jest długa. Wszystko kiedyś może się zdarzyć, nawet to, że czyn, zgodny z honorem i uczciwością, okaże się ostatecznie w sensie politycznym korzystny".

Dalej — opisuje gen. de Gaulle przebieg obiadu u Stalina na Kremlu. Zachowanie się wspaniałego satrapy wobec najwyższych dygnitarzy sowieckich i stosunek tych załębionych niewolników do ducha do strasliwego czerwonego cara — przypomina aż do złudzenia scenę z obiadu u cara Iwana Groźnego, opisaną z tak przerażającą siłą przed stu laty przez Aleksieja Tołstoja w powieści „Książę Sieriebriannyj". Gen. de Gaulle, Francuz, człowiek Zachodu, patrzy na to wszystko szeroko otwartymi oczyma i wyciąga wniosek: „Obserwując to wszystko byłem jeszcze mniej niż kiedykolwiek skłonny do współdziałania w poświęceniu Polski". Po obiedzie był jeszcze pokaz filmów propagandowych. Gen. de Gaulle uprzejmie obejrzał jeden z tych filmów, potem — choć zaskoczony i zdumiony Stalin próbował go zatrzymać — pożegnał się i odjechał do ambasady. Wywołało to wśród Rosjan niezwykłą konsternację, nawet popłoch. Zrozumieli dobrze: gen. de Gaulle opuści Moskwę, nie godząc się na warunek Stalina co do „Komitetu lubelskiego" i, rezygnując z traktatu francusko-sowieckiego. Najbardziej zdumiony musiał być Stalin, Molotow — wręcz przerażony, bo czuł, że na nim właśnie może się to skupić straszaństwo; odprowadził generała aż do samochodu, belkocząc coś nieprzytomnie. Zaczęli tedy — ochotnawszy — radzić. Po długiej „dyskusji" między Stalinem i Molotowem — o drugiej w nocy — powiadomiono gen. de Gaulle, iż proponują mu „złagodzony" tekst oświadczenia o Komitecie lubelskim. Gen. de Gaulle odrzucił również i tę „złagodzoną" formę. Rosjanie, widząc, że nic nie wskórają, skapitulowali. Układ francusko-sowiecki został podpisany i ogłoszony bez żadnej wzmianki o Komitecie lubelskim.

TAKI właśnie przebieg miały „ostatnie rozmowy", rzekomo „niezaprotokołowane" przez Rosjan. Zaprotokołowali je jednak Francuzi, a gen. de Gaulle dołączył te protokoły do swojej książki. Dowodem konkretnym, o siłę nie do odparcia, jest zresztą fakt: Komitetu lubelskiego gen. de Gaulle nie uznał, a mimo to uzyskał traktat z Rosją. Pan St. Zabiello, pisząc w swoim komentarzu o „dokonanej" już w grudniu wymianie „przedstawicieli oficjalnych" między rządem francuskim a Komitetem lubelskim — wypacza rzeczywistość zgola niezrealnie: Stefan Jedrychowski istotnie przybył do Paryża w grudniu, ale bynajmniej nie miał statusu dyplomatycznego. Zresztą grzech p. Zabiella — kto wie? — może z musu — jest drobnym szczegółem w porównaniu z faktem, że oto Moskwa, w urzędowym, oficjalnym zbiorze dokumentów o znaczeniu międzynarodowym, pomija niewygodne i przykre dla niej momenty i przez pominięcie to stwarzając wrażenie, jak gdyby stanowisko sowieckie zatryumfowało na całej linii i jak gdyby zostało przyjęte przez gen. de Gaulle.

Nie świadczy to zbyt pochlebnie o metodzie i rzetelności w ogłaszaniu materiałów historycznych. Ale — nie w tym nowo! Wyniki wizyty gen. de Gaulle'a w Moskwie przed piętnastu laty były niewątpliwą porażką dyplomacji Stalina. Moskwa, jakkolwiek car nią rządzi: Iwan Groźny, Piotr Wielki, Józef Stalin czy Nikita Chruszczow — do porażek przyznawać się nie lubi. Toteż, ogłaszając dokumenty, wołała udać, że końcówkach, najistotniejszych uzdom „nie protokołowano". ... i sprawę całą przedstawiać nie w krzywym, ale w zgola odmiennym zwierciadle. Cóż uzyskała przez złożenie jeszcze jednego dowodu, że historycy nawet do jej urzędowych, najbardziej oficjalnych źródeł nie może, nie powinien mieć zaufania?

Wl. Pobóg-Malirowski
PS. Oczywiście, przy lekturze pamiętników gen. de Gaulle narzucają się inne kwestie. Np. porównanie jego postawy wobec żądań Stalina z prawie równoczesnym — kapitulacyjnym — stosunkiem Churchilla i zwłaszcza Roosevelt. Albo — zamknięta dopiero w poł roku po zwyciężeniu moskiewskiej gen. de Gaulle'a sprawa uznania dla rządu twórczego w Moskwie. I pierwsza z tych, i druga sprawa wymaga odrębnego i obszarniejszego potraktowania.

PRZEGLĄD SPORTOWY

ŻUŻEL, BOKS I PIŁKA NOŻNA

Brytyjskie 1-ligowe kluby żużlowe Leicester, Coventry, Ipswich i Newcross zaprosiły do siebie na cały przyszły sezon znanych żużlowców polskich: Polukardę, Kupeczyńskiego, Kajzera, Kwoczalę i Zytę. Zawodnicy ci otrzymali osobiste zaproszenia. Wątpić jednak należy, czy krajowe władze żużlowe wypuszczą w świat najlepszych żużlowców, choć nie ulega wątpliwości, że wyjazd taki byłby dla nich i dla sportu polskiego z największą korzyścią.

Sezon bokserski w roku olimpijskim przedstawia się w Polsce następująco: 14. 2. — dwa spotkania z Jugosławią: I-szej reprezentacji w Polsce, drugiej w Belgradzie; w kwietniu dwa spotkania z Niemcami zachodnimi na zasadzie jak z Jugosławią; przed Olimpiadą dwa rewanżowe spotkania reprezentacji młodzieżowej z Włochami; w dniach 16 do 18 października ze Szkotami w Glasgowie; 13. do 15. 11. — z Anglią w Polsce; w grudniu na 2 frontach z Węgrami. Planowane także spotkanie z Bułgarią.

Na posiedzeniu zarządu Polskiego Związku Pływackiego znaczna większość zarządu wyraziła wotum nieufności prezesowi Związku Stanisławowi Pękali. 6 członków głosowało przeciw a 3 wstrzymało się od głosu. Powodem tej niezwykłej sytuacji było udzielenie dymisji trenerowi mgr. Jaworskiemu. Rezygnacja jego spowodowana została wymówieniem podpisanym przez preza bez porozumienia z zarządem.

Wspaniałą walkę stoczyli dwaj zawodowi pięściarze angielscy w wadze ciężkiej: b. mistrz W. Brytanii i Imperium Joe Erskine i aktualny mistrz W. Brytanii i Imperium Henry Cooper. Walka trwała 12 rund, choć niemal że nie zakończyła się sensacyjnym knock-outem już w pierwszej rundzie, gdy Erskine poszedł kilka razy na deski. Tylko gong uratował go od klęski. Cooper walczył od 2. rundy z przeciętą i mocno krwawiącą lewą brwią. Mimo to miał stać wyraźną przewagę, choć nie jeden mocny cios przeciwnika ładował na jego szczecie. Stawka tej walki była wyjątkowo doniosła: zwycięzca ma się spotkać z obecnym mistrzem świata wszechwag. słynnym Szwede

dem Ingemar Johanssonem. Sędzia przebrał walkę w 12. rundzie, gdy Erskine trzykrotnie znalazł się na deskach. Cała walka była niezwykle emocjonująca. Wydaje się jednak, iż Cooper, mimo wyraźnego zwycięstwa nad Erskinem, nie ma w dalszym ciągu wielkich szans w walce z Johanssonem. Różnica co najmniej jednej klasy na korzyść Szweda nie ulega wątpliwości, co przyznają nawet Anglicy.

Piłka nożna z ub. tygodnia: Anglia pokonała Płn. Irlandię na stadionie Wembley w Londynie 2:1. W ten sposób Anglia i Szkocja zajmują pierwsze miejsca w tabeli przed Walią i Płn. Irlandią. Do decydującego spotkania ze Szkocją dojdzie dopiero w kwietniu 1960 r. Zwycięska bramka padła po przedłużeniu gry dosłownie w ostatniej minucie. Bohaterem meczu był 19-letni Barker (Hibernian) ze Szkocji grający wspaniale na środku ataku. Jest to nowa gwiazda na angielskim firmamencie piłkarskim. W rewanżowym spotkaniu o Puchar Europy szkocka drużyna Rangers (Glasgow) zremisowała z Rudą Hvezda (Bratysława) 1:1. Pierwsze spotkanie wygrała Szkocja 4:3. Rangers zakwalifikował się — razem z Wiener Sportclub i Real Madrydem — do 1/8 finału. — W eliminacji przedolimpijskiej W. Brytania pokonała Irlandię 3:2. Węgry-Austria 2:1. Szwajcaria-Francja 1:2. Mecz między państwami: Hiszpania-Austria 6:3.

Piłka nożna. Po sowieckich drużynach Dynamo i Spartak przybyła do Anglii z kolei trzecia drużyna: Torpedo z Moskwy, z którą Wolverhampton wygrał w maju br. w Moskwie 1:0. Rosjanie wzmacnili niespodziewanie swą drużynę o 2 reprezentacyjnych graczy z Dynamo a mianowicie bramkarza Jaszina i Kuzniecowa, co wywołało protesty ze strony władz Wolverhampton. Mecz był ciekawy i na wysokim poziomie. Wygrali „Wilki" 3:2 (3:1). — Londyńska Chelsea pokonała amatorką reprezentację olimpijską Anglii 4:1. Atak reprezentacji olimpijskiej osłabiony był atakiem J. Lewisa, doskonałego lewego skrzydłowego klubu Walthamstow Avenue, który w spotkaniu eliminacyjnym o Puchar ziałam nogę. Jest to poważne osłabienie drużyny olimpijskiej.

NA FRANCUSKICH BOISKACH

Francja — Portugalia 5:3

Pewne zwycięstwo reprezentacji francuskiej nad Portugaliją, odniesione w obecności 50.000 widzów na stadionie w Colombes, nie należy do kategorii wielkich sukcesów. Jedenastka francuska grała dobrze tylko przez pierwsze 20 minut i w tym okresie zdobyła trzy bramki. Łatwe powodzenie uspiło czujność zawodników, z czego skorzystali goście strzelając dwie bramki. Francja po przeważeniu znowu zaczyna grać na serio i dwie dalsze bramki koronują wysiłki napastników. Obok Kopszewskiego najlepszymi zawodnikami u Francuzów byli: strzelec trzech bramek Fontaine i zastępujący kontuzjowanego Wiśniewskiego Grillet. Gra Kopszewskiego wywołała huragan oklasków na widowni — zwłaszcza jego jego łatwość „kiwania" przeciwników mocno stałej i czujnej opieki, jaką nad Polakiem roztoczyli Portugalczycy.

Francja B — Irlandia północna B 1:1

Z polskiego punktu widzenia ciekawsze było spotkanie drugiej reprezentacji francuskiej w Belfast, w której po raz pierwszy wystąpił Kowal z Limoges jako środkowy pomocnik. Stopyra w ataku i Siatka w obronie oraz skrzydło Skiba — Rahis, które było głównym autorem zwycięstwa Nimes w zeszłym tygodniu ad Reims 2:1. Nieoczekiwanie zawiedli zarówno Skiba jak Rahis, za to Stopyra okazał się najlepszym napastnikiem jedenastki francuskiej, dla której strzelił bramkę. Henryk Kowal a właściciel Kowalski zdał na celującego egzamin w roli najbardziej odpowiedzialnej środkowego pomocnika i to samo Siatka w obrobie. Mecz z uwagi na złodowiały teren i zapadającą mgłę odbywał się w warunkach niezwykle trudnych dla Francuzów. Mimo to zebrało się 30.000 widzów.

Mistrzostwa pierwszej ligi

Od czasu sensacyjnej porażki, jakkolwiaznym boisku poniola drużyna Reims 1:2 z Nimes w zeszłym tygodniu, ta ostatnia objęła prowadzenie w tabeli a jej niedzielne zwycięstwo nad Sochaux 2:1 wzmacniło jeszcze bardziej jej pozycję lidera. Wprawdzie Reims pokonał w Paryżu Stade 3:0 i pozostaje tylko o jeden punkt za liderem, mając jeszcze jeden dodatkowy mecz do rozegrania i szansę

objęcia z powrotem prowadzenia w razie zwycięstwa.

Jak zawsze, przyjazd drużyny Kopszewskiego jest dla miłośników piłki nożnej wielkim wydarzeniem. Spokojna, opanowana gra, mistrzowskie rozdzielanie piłek i nierówna technika — oto najważniejsze atuty Kopszewskiego. Dzięki niemu Reims przy minimum wysiłku osiąga maksymalne efekty. Sam Kopszewski ogranicza się do roli organizatora pozwalając innym zdobywanie bramek. Paryżanie w porównaniu z Reims wypadli bardzo błado i naprawdę nigdy ich akcje nie były groźne dla bramkarza gości.

Utrzymujący się na trzecim miejscu Limoges doznał w Tulonie niespodziewanej porażki 1:3. Tulon zajmuje ostatnie miejsce w tabeli i uważany był prawie za mało niebezpiecznego przeciwnika. Przegrana może zepchnąć Limoges niedługo na dalsze miejsce, bo po pięciach depcą mu paryski Racing, Lens i Le Havre. Paryżanie wygrali w Sedanie 4:1 i mają teraz o jeden punkt mniej niż Limoges. Sukces Racingu tym bardziej zasługuje na uwagę, że drużyna wystąpiła w osłabionym składzie bez Cisowskiego. Ujakiomym i Topki. Lens w dobrej formie pokonał Tuluzę 4:0. Górniczy grali bez Wiśniewskiego, co nie osłabiło ducha ofensywnego ataku, który strzelił cztery bramki. Le Havre wygrywając w Bordeaux 1:0 odnosi swoje 8-me z kolei zwycięstwo. Normandzcy w stosunkowo krótkim czasie potrafili wysunąć się na czoło tabeli. Z innych meczów na uwagę zasługuje remis osiągnięty przez Valenciennes w Nicei 1:1 oraz zwycięstwo Strassburga nad Lyonem 2:1. Angers uzyskuje z Monaco wynik nierozstrzygnięty 1:1 a St. Etienne wygrywa z Bretończykami z Rennes 2:1.

Klasyfikacja po niedzielnych meczach jest następująca: 1. Nimes — 28 pkt.; 2. Reims — 27 pkt.; 3. Limoges — 22 pkt.; 4. Racing — 21 pkt.; 5. Lens — 21 pkt.; 6. Le Havre — 21 pkt.; 7. Nicea — 19 pkt.; 8. Tuluz — 18 pkt.; 9. Monaco — 18 pkt.; 10. Stade — 16 pkt.; 11. St. Etienne — 16 pkt.; 12. Angers — 15 pkt.; 13. Valenciennes — 14 pkt.; 14. Sedan — 14 pkt.; 15. Rennes — 13pkt.; 16. Sochaux — 13 pkt.; 17. Strassburg — 13 pkt.; 18. Lyon — 12 pkt.; 19. Bordeaux — 9 pkt.; 20. Tulon — 8 pkt. j.g.

WYSTAWA OBRAZÓW

do 5 grudnia

J. CZAPSKI z Paryża
Z. TURKIEWICZ z Londynu
w Galerii GRABOWSKIEGO

81, Sloane Avenue, S. W. 3
(blisko South Kensington)

otwarta codziennie od godz. 10-6;
w niedziele godz. 2-5 pp.

WSTĘP WOLNY

Mięsne paczki

wolne od cła

Dostawa w Polsce w ciągu paru dni!

Duński pierwszorzędnny schab i bekon (nie w puszkach):

Zestaw M/1 Wędzony schab 4 lbs 8 ozs £ 2. 5. 0
Zestaw M/2 Wędzony schab 9 lbs £ 4. 8. 0
Zestaw M/3 Wędzony schab 4 lbs 8 ozs
Bekon prima 2 lbs 3 ozs £ 3. 6. 6

Mięsa w puszkach:

Zestaw M/5 Wagi netto:
Corned beef 12 ozs.
Gulasz 1 lb 14 ozs.
Cielęcina w galarecie 1 lb 14 ozs.
Pasztet 8 ozs.
Wieprzowina 15 ozs.
Ozór wolowy 1 lb 15 ozs.
Parówki 9 ozs.
Szynka 1 lb 14 ozs. £ 1. 4. 0
Zestaw Z/14
Szynka 4 lbs £ 2. 7. 0

Największy Dom Wysyłkowy

TAZAB

Tazab House,
22 Roland Gdns. London,
S. W. 7. Tel. FRE 3175

— Nie wydziwiają! Maszyny na krążowniku nawaliły. Trzaby pierwszej awarii naprawić.

— Nawaliły! — przedrzeźniał bezlitosny Grisza. — Bo chłejecie po całych dniach, porządku nie pilnujecie.

Tuż przed wschodem słońca pozbiierali narzędzia i wrócili do domu. Byli znudzeni i głodni. Awdotienko zabrał się do wygotowywania wody, od której ciągnęło mdłym zapachem mułu i zgnitych roślin. Grisza obierał kartofle.

— Wybierz jaką czystą szmatkę i przecedź. Cuchnie ta woda, jakby trupem. Jeżeli w najbliższych dniach nie spadnie deszcz, ładnie będziemy kukać.

— Spadnie. Przed Iwanem Kupałą, zawsze deszcze przechodzą. Później aż do samego września posucha.

Samowara nie mieli, tylko stary czajnik, obrośnięty tłustym kopcem. Podczas gdy marynarz zaparzał herbatę, Grisza smarzył na patelni kartofle.

— Masło? Prawdziwe? — zdziwił się Awdotienko, po-czuwszy smaczny aromat.

— Śmietankowe! — pysznił się tamten. — To ci, bracie, nie rzepakowy olej, albo ta ich zafajdana margaryna. Wczoraj zorganizowałem.

— Skądś ty tego tyle ponaznosił?

— Widzisz, Awdotiuszka — mówił Aszwajanc, przewracając widelcem plasterki, — na to ormiańska smykalka jest potrzebna. Wy na nas — Karapiety, soleni! — a my się z was tylko w kulak śmiejemy. My, Ormianie inny mamy pomysłuń i sposób. Ty swoje rewolucyjne historie może i znasz, ale nie więcej. Ciemniak jesteś, choć i bosman. Jakbyś zajrzał do książek, to byś się przekonał. Ormiańskie państwo istniało rozległe i bogate, zanim jeszcze Moskwa powstała i nawet o wiele dawniej. Myśmy już szaszlyk jedli i dobrym winem zapijali, jak wyście po drzewach łazili i brzozową korę ćkali. Dopiero potem zaczęły na nas różne nieszczenia się walić. A to różne Arapy agariańskie, a to herda tatarska, Persowie, Turcy... Z tymi najgorzej. Inni Tatarzy na przykład, przyszli, pograbili, ludzi natłukli, najładniejsze baby uprowadzili, ale potem szli w pioruny, tylko się za nimi kurzyło. Nalej herbaty, tam w papierku jeszcze powinno być trochę cukru.

Jedli kiełbasę z podsmarzonymi kartofelkami, popijając herbatą. Marynarz wyciągnął ze schowka butelkę wódki, chciał odkorkować. Aszwajanc położył na niej wielką łapę.

— Robotą czeka. Wypijesz, ciężki łeb będziesz miał. Skończymy — wtedy zdrowo popijemy. O czym to ja mówiłem?

— O Tatarach. I o Turkach.

— Więc Tatarzy nie byli tacy źli, bo przychodzili i odchodzili. A w końcu całą ich potęgę diabli wzięli, bo się kupcy nie trzymali, porozłazili się po świecie, niczym te wszy po waszej RSFSR-ce. Dlatego dziś Tatarzy nic nie znaczą. Albo buty na ulicy czyszczą, albo dywany sprzedają. Na to na starość im przyszło. A Turcy pod bokiem się osiedlili, fortec nabudowali, swoich baszów i agów ponasadzali. I przyszły na Ormian zły czas. Jeszcze Kurdów na nas nasyłali, a to dzikie plemię, tyle umie, że ludzi morduje i grabi. Jeszcze później biały car zaczął swoje wladztwo na Kaukazie utwierdzać. Chytrze sobie poczynał. Ze niby chrześcijan przed niewiernym bisurmanem broni i z ich niewoli wyzwalał.

— A bo nieprawda?

— Taka prawda była, jak i to, że wasza rewolucja ludziom wyszła na korzyść. Wyzwalać, to on niby wyzwalał, ale tylko po to, żeby się na wyzwolonych grubym zadem nawalić, że ani westchnąć, ani zipnąć. Was, ńurnych, bolszewicy także wyzwalał i dlatego w tej ruderze siedzisz, przed milicją się chowasz i głowisz się, jak to się stało, że

JÓZEF ŁOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

z bohatera i ozdoby rewolucji na bandytę i wroga ludu cię przerobili.

Awdotienko uniósł się i trzasnął pięścią w stół.

— Griszka, ty sobie za dużo pozwalasz! Mógłbyś starszy wiek i rewolucyjne zasługi uszanować. Nie siedział bym tu, jakby nas ścierwo Dybienko nie sprzedał. Ta wyfiokowana wydra, komisarka Kółkontaj, we łbie mu przewróciła. I wydał nas, jak żydy Chrystusa, za ten judaszowy grosz. Za francuskie perfumy i mięką pierzynę. Gdyby nie zdrada Dybienki, byłoby kronsztadzkie zuchy komunę z Pitra wygnały i cześć Sowietów uratowały. Dybien! — najwięcej za-winił, mać jego taka była!

— Nie do składu rozprawiasz. Niby to jeden człowiek mógł tyle znaczyć. Oszukaliście się wszyscy, g... za złoto wzięli. Ty na przykład ciągle powtarzasz: — Ja za rewolucją, za Sowietami, przeciw komunie. A jakież Sowiety bez komunistów? Toż na jedno wychodzi.

— Wcale nie na jedno — kręcił głową marynarz. — Sowiet to władza proletariatu, jak było za pierwszych czasów. Komuniści podszyli się, okulary w ślepią wtarli, wykręcili podszewką do góry, zapaskudzili święty ołtarz rewolucji. Z ńydami się skumali.

— Zaraz zacznie krzyczeć: — Bij ńydów, ratuj Rosję! Jak kadeci, biała gwardia... E-ech, Awdotiuszka... mówię ja tobie, wszystko do kitu. Taka władza, czy inna, zawsze na czyjejś krzywdzie siedzi. Car był zły, denikińczy niedobry, bolszewicy jeszcze gorszi. Mnie napluł na to, czy Sowiety, czy komuna, i kto kogo oszukał. Nikogo nie uznaję, żyję, jak chcę, własną głową, własnym przemysłem. Tyś w górach kiedy był?

— Z Noworosyjska góry widać. Także samo w Suchum-Kale i w Batumie. Jakże, widziałem.

— E, tam, takie widzenie! Gwiazdy też widać, ale do nich nie doskoczysz. Trzeba wyjść na szczyt, wtedy dopiero jest co oglądać. Piękne są góry, a już najpiękniejsze u nas w Armenii. Wszędzie strumienie lecą, zieloności w bród, winnice na zboczach, stada baraszków chodzą. Pastuch koło nich, na duduku przygrywa?

— Na d u d u k u? Co za diabeł?

— Nie diabeł, tylko instrument. Nie wiem, jak ci wytłumaczyć. Ni to trąba, ni to flet. Przeciagle gra, żalostliwie, aż ci pod sercem wzbiera. Może kiedyś jeszcze pójdę w tamte strony. Między swojakami zawsze najlepiej.

Pozostałym od herbaty wrzątkiem Awdotienko zmywał talerze. Brwi miał ściągnięte, dawno niegolona, siwiejąca szceciną zarostu okalała czerwoną, nabrzmiałą twarz. Stary bosman źle czuł się w melinie, którą wyszukał dla niego Aszwajanc. Brakowało mu towarzyszy, brakowało rozpustnej Miłki, brakowało portu i szerokiego morskiego wiatru. Nie mógł pojąć, jak doszło do takiej sytuacji. Owszem, posłał komisarza na tamten świat, ale ten go przecież za byle co chciał aresztować, a nade wszystko ciężko znieważył na marynarskim honorze. Więc spuła sama skoczyła do ręki. Jeszcze dwa lata temu, tuż po zwycięstwie nad białogwardyjcami, skończyło by się na wyjaśnieniu i przeprosinach. Już by tam czarnomorska bratwa nie dopuściła do żadnych sądów i rozpraw.

21) Bosman zetknął się z Griszką przypadkowo. Był na pół pijany i bezbronny, bo wszystkie kule powystrzelał w ucieczce przed milicją. Nie miał żadnych szans na uratowanie się, gdy ukrytego w krzakach spotkał w nocy młody Ormia-nin. Pogadali szczerze i tak się to zaczęło. Gnił w tej ruderze od kilku miesięcy, pił, jeśli była wódka, i czekał na nie wiadomo co. Tysiąc razy zlustrował w pamięci całe swoje życie. Wspominał udział w rewolcie marynarskiej na pokładzie „Potiomkina”, degradację i ciężki wyrok, ucieczkę, ponowny areszt. Wojnę imperialistyczną i październikową rewolucję, szalone dni i noce w kwitnącej czerwonymi sztandarami Odessie, pochody i walki w szturmowym oddziale marynarzy czarnomorskiej floty. Słaba wiara w słuszność sprawy, dla której tyle wycierpiał i zniósł, zaczęła chwiać się jeszcze w dwudziestym roku, aż zawałiła się na wiadomość o okrutnym stłumieniu kronsztadzkiego powstania. Jakże to?! — Dybienko, swój brat, przyjaciel najszczerzy, bohater spod tego samego znaku, zamieniony w kata własnych braci-marynarzy! To wszystko nie mogło zmieścić się pod szczotką twardego sterczącego włosów. Opadała go rozpacz, zwłaszcza po bezsennych nocach. Wstawał, wyciągał butelkę i pił do nieprzytomności.

Gdy już zupełnie nie mógł wytrzymać, wymykał się po nocach do kochanki. Ryzykując głową, poszedł parę razy do portu. Przyjaciele karmili go i poili, obdarzali papierosami, uzalali się, kleli w pień bolszewicką władzę. Ale nie z tych uzalań się nie wnikało. Którejś nocy przyjaciel marynarz, za którego dałby się porąbać, popatrzył nań spode łba i powiedział: — Stioпка, ty się lepiej po nocach nie włócz. Gdzie się ukrywasz, tam ukrywasz, nie moja rzecz. A wyśledzą, że łazisz, i tobie będzie niezdrowo i nas po główce nie pogładzą.

Zawiedziony i najczulej dotknięty, już nie pokazał się w porcie. Odpowiedział jeszcze Miłkę, ale i tu spotkał go twardy zawód. Była niby chętna i po dawnemu oddana, aż zaczął nabierać podejrzeń. Zbyt natarczywie chciała się dowiedzieć, gdzie mieszka. Awdotienko nie kłamał, mówiąc Griszce, że przestał do niej chodzić. Zmilszał tylko, że gdy był ostatni raz, o mało nie zetknął się z milicjantem, który właśnie pukał do drzwi. Z bólem, krzypącym pod czaszką, tkwił dłużej czas przy szparze okiennicy, słuchając cichej rozmowy. Przekonał się wtedy naocznie, co warte są babskie zakłęcia i miłosne przysięgi. Na szczęście, szybko zgasił światło i skończyła się jego męka. Odtąd nie wychodził z meliny ani na krok.

Ormianin dopalił papierosa, zgłodził butem niedopałek.

— Poszedłbyś spać, Awdotiuszka. Ja też sobie drychnę ze dwie godzinki. Znowu bezsenna noc nas czeka. Musowo skończyć z cysterną.

Przeciągając się w ramionach, ciężko wchodził po schodach. Marynarz rzucił z brzękiem blaszany talerz.

— Griszka!

— No?

— Nadaj jaką prawdziwą robotę. Zdechnę tu...

— Tak ci się śpieszy, czarnomorski bohaterze? Zaczekaj, będzie i robota. Może nawet mokra. A póki co, wybij sobie z głowy te duperele o rewolucji i jej świętym ołtarzu. A może do popa pójdziesz wypowiedać się? Jak mu nagan przyłożysz do brzucha, zaraz ci da rozgrzeszenie...

Śmiejąc się złośliwie, wyszedł na górkę. Gorące słońce ścieliło jaskrawe plamy przez dziury w suficie. Zdjął buty, sprawdził jęczące przy dotknięciu sprężyny kanapki. Boża krówka siadła mu na dłoni, potarła skrzydełka o sztywne pokrywy. Poglądził ją ostrożnie końcem palucha. Odleciała.

(Ciąg dalszy nastąpi)

W Kraju optłaczają się najlepiej:

Sweterki Duke, dekolt „V”, bez rękaw.	8 szt. 48/-
Sweterki Duke, kołn. Polo. z rękaw.	6 szt. 50/-
Pasy elast. St. Michael, różn. nieb., czarne	5 szt. 46/6
Pasta Kiwi, średn. pudełka, osiągn. 1.600 zł.	108 szt. 70/-
Sweterki Karlin, dekolt „V”, 2 kies., zapinany	5 szt. 58/-

CENTRALA
WYSYŁ
KOWA

HASKOBA

121, Earls Court Road, London, S. W. 5. Tel. FRE 7888.

 BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE
STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

KANCELARIA PRAWNA
pod kierownictwem doktora
praw

S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły przy sądach
francuskich
106, Rue Jouffroy — Paris 17-e
Metro Wagram
tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawozdania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne w Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES
S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

UWAGA POLACY WE FRANCJI

Paczki na gwiazdkę do Polski

Czy zamówiłeś już paczkę świąteczną? Uczyni to zaraz. Wysyłki paczek świątecznych, paczek mięsnych, lekarstw wolnych od cła, różnych materiałów w wielkim wyborze, dokonuje natychmiast

TAZAB HOUSE LTD., 22, ROLLAND GDNS, LONDON, S. W. 7

Wyjaśnięć udziela i zamówienia przyjmuje:

ELKA SARL

20, RUE LEGENDRE, PARIS 17

Zadaj natychmiast cenników — Załatwiamy zlecenia odwrotnie

PŁYTA KOŁĘDOWA NA BOŻE NARODZENIE

„Microsillon 33 — obrotowa. Czas audycji więcej jak pół godziny. Najpiękniejsza płyta nagrana w Katedrze Św. Jana w Warszawie przez Chór Męski przy Kościele Św. Jakuba w Warszawie.

10 kołęd na jednej płycie.

WSRÓD NOCNEJ CISZY, BÓG SIĘ RODZI, LULAJŻE JEZUNIU, PÓJDZMY WSZYSCY DO STAJENKI, ANIOŁ PASTERZOM MÓWIŁ, PRZYSTĄPMY DO SZOPY, MĘDRCY ŚWIATA, W ŻŁOBIE LEŻY, JEZUS MALUSIENKI, GDY SIĘ CHRYSZTUS RODZI.

Cena wraz z przesyłką: we Francji: frs. 2.225, (FN. 22.25). Za granicą: dol. 4.50.

Adresujecie zamówienia:

„LIBELLA“ — 12, rue St. Louis en l'Île — PARIS IV.
Tel: DANton 51-09 — Metro: Sully Morland.

BILANS PIĘTNASTU LAT

(Dokończenie ze str. 1)

miętniej bił się w pierś i wypierał „błędów i nadeżyć”. Andrzej Bobkowski jeszcze przed październikiem określił to zbiorowe kaganie się, jako „trzęsienie spodniami ze strachu”. Zapewne, było w tym dużo strachu, ale jeszcze więcej hipokryzji. Na przykład, Broniewski, informując, że wycofał „Słowo o Stalinie” z następnych wydań swoich wierszy, uzasadniał tę decyzję następująco:

„Mój poemat napisałem, wiedząc o zasługach Stalina, i uważam, że poemat jest uczciwy, a wycofałem go dlatego, że nie przypuszczałem, iż przy takim wkładzie pracy, krwi i energii, tylu ludzi mogło ponieść niezასлужoną śmierć i to bezpowrotnie...”

Broniewski sam był zbyt blisko „niezasłużonej śmierci”, by musiał czekać dopiero na „rewelacje” Chruszczowa o Stalinie. Ale rzec w tym, że okres „soc-realizmu” nie tylko niszczył polską literaturę, spychając ją na samo dno artystycznego upadku. Niszczyl również ludzi pod względem moralnym, łamał kręgosłupy, sprowadzał do pozycji czworonożnej. A „Słowo o Stalinie”, podobnie jak większość reprezentacyjnych utworów tego okresu powstało właśnie w takiej, czworonożnej postawie.

W parze z histerią rozczarowanych i kajających się szedł jednak pewien wysiłek uporządkowania rumowisk i zabezpieczenia fundamentów, na których można by odbudować w przyszłości zburzony gmach. Czołowi marksiści przyczeln. stosunkowo na krótko. Już po kilku miesiącach włączyli się do ogólnej dyskusji, która inaugurowała nowy, po-październikowy okres. Czynie to z biegiem czasu tym śmielej, że powoli „odwilż” zaczęła pokrywać się szklistym szronem powracającego przymrozka. To wówczas nastąpił słynny exodus kilku starszych pisarzy, połączony z demonstracyjnym rzucaniem partyjnych legitymacji. Beżym przeszedł nad demonstracją do porządku dziennego. Miał wówczas inne, większe kłopoty. Skończyło się na raczej symbolicznym zwróceniu uwagi, że literatura musi współdziałać z socjalizacją kraju.

Przez przeszło dwa lata wyglądało to jednak tak, że wnioski, do jakich dochodziło się w zawilgconych polemikach, nie wywierały najmniejszego wpływu na rzeczywistość literacką, która

znowu kształtowała się w hermetycznym rozbracie z marksizmem. Bardzo zabawnie wypadła na przykład lektura nieboszczki „Trybuny Literackiej”, która drukowała groźne kazania duszpasterskie Leona Kruczkowskiego, a obok wielce drobnomieszczańskie wierszyki o wschodach i zachodach słońca, albo liryczne westchnienia wyondułowanych adeptów Saphony. A i dziś zdarzają się numery „Nowej Kultury”, które tyle mają wspólnego z marksizmem, co łuczniczki spod Azincourt z techniką wojny atomowej. Tylko „Polityka” i „Nowe Drogi” trzymają fason. W lo-

ży honorowej głównej trybuny zasiadła gromada bonzów i uroczyście wyśpiewuje dialektyczne psalmy; na boisku toczy się gra w piłkę nożną i nikt nie słucha zawadzenia bonzów. Policja na stadion nie wkracza. Na razie!

Po-październikowy okres stoi, jak dotychczas, pod znakiem ideowego bałaganu i bezradności byłych polityków i potencjalnych na nich kandydatów. Zapowiada się ciągła nowa, socjalistyczna „jutrzienka”, ale pięćce kury, widać, nie uzgodniły budzików.

Zobaczymy, czy główni zegarmistrze zdecydują się na energiczną interwencję.

Józef Łobodowski

Dalszy ciąg „Bilansu piętnastu lat” w „Grzech pierworodny” w nrze następnym.

KRONIKA TYGODNIA

18 listopada

Przedstawiciel Nowej Zelandii w ONZ p. Leslie Munro, zażądał wpisania na porządek dzienny sprawy Węgier „jako ważnego i pilnego problemu” a to z uwagi na nadchodzące z Węgier wiadomości o dalszych prześladowaniach uczestników powstania węgierskiego w 1956 r.

19 listopada

Kancelerz Adenauer zakończył swą wizytę oficjalną w Londynie.

Rząd jugosłowiański zapowiedział ukończenie kolektywizacji rolnictwa w 1965 r. A komitet centralny partii komunistycznej wezwał do odmodlenia partii.

20 listopada

Algerski „rząd prowizoryczny” reprezentujący tzw. Front Wyzwolenia Narodowego wydał w Tunisie oświadczenie, w którym stwierdza, iż czołowi przywódcy

tego Frontu, przebywający w więzieniu francuskim od 1956 r., zostali upoważnieni do wszczęcia rozmów z rządem francuskim w sprawie ustalenia „warunków i gwarancji” dla uzyskania prawa samostanowienia w Algarii.

Zgromadzenie Generalne ONZ zażądało 51 głosami przeciw 15 i 15 wstrzymujących się, by Francja wstrzymała się od przeprowadzenia doświadczenia z bombą atomową na Saharze.

W odpowiedzi na propozycję Chin komunistycznych wycofania wojsk ze spornych terenów premier Nehru oświadczył, iż do opuszczonych przez obywateli strony ziem w przygranicznej prowincji Laddakh nie wkroczą wojska indyjskie.

21 listopada

Stany Zjednoczone i Rosja Sowiecka podpisały dwuletni układ o wymianie kulturalnej, naukowej, technicznej i szkolnej.

W Drugim apelu do rebeliantów algerjskich gen. de Gaulle wezwał ich ponownie do wystąpienia emisariuszy dla wszczęcia rozmów o zawieszeniu broni.

22 listopada

Zgromadzenie Narodowe ONZ wezwało wszystkie państwa do wstrzymania doświadczeń z bronią atomową w okresie gdy prowadzone są w Genewie rozmowy w sprawie ustalenia międzynarodowej kontroli nad doświadczeniami nuklearnymi.

23 listopada

Reżymowy szef attaché wojskowych, płk Paweł Monat zwrócił się do władz amerykańskich o azyl dla siebie i swej rodziny. Płk Monat był szefem attaché wojskowych w Polsce i do jego obowiązków należało koordynowanie pracy wszystkich polskich attaché wojskowych na całym świecie. Płk Monat zwrócił się o azyl w czasie swego pobytu w Wiedniu. Władze amerykańskie zamierzają udzielić azylu.

Komisja techniczna Zgromadzenia Narodowego ONZ postanowiła 15 głosami przeciw 3 i 3 wstrzymujących się wpisać sprawę Węgier na porządek dzienny obecnej sesji, mimo gwałtownych sprzeciwów delegatów ZSRR, Czechosłowacji i Rumunii.

Po przejściu się z dwiema pierwszymi żonami z powodu braku potomstwa 40-letni szach perski zaręczył się w dniu wczorajszym po raz trzeci, tym razem z 21-letnią Farah Diba.

24 listopada

Między W. Brytanią i Arabią Saudyjską wszczęte zostały rozmowy w sprawie wznowienia stosunków dyplomatycznych.

Niemcy Zach. zamierzają domagać się oddania im naczelnego dowództwa nad wojskami NATO w północnej Europie. Naczelnym dowódcą tych wojsk jest w tej chwili generał brytyjski Sir Dudley Ward.

MATRYMONIALNE

Pomorzanka, 32 lata, katoliczka, bezmagannej przeszłości, pomagająca ojcu w praktyce lekarskiej, skromna, nie paląca, kochająca dzieci, obywatelka niemiecka, pragnęłaby wyjść za mąż za wartościowego Polaka. Oferty uprasza się przysłać do Redakcji pod „Westfalia”.

T.R.J.N. DYSKUTUJE

(Dokończenie ze str. 1)

„ideologicznej” jednoci systemu Chruszczowa i Gomulki. Pogorszenie sytuacji występuje równocześnie na wszystkich polach: Kościół, szkolnictwo, rolnictwo, przemysł. „A przecież — stwierdził dr Czerwiński — wpośród najtrudniejszych warunków naród żyje i rozwija się, mimo dotkliwego braku środków i straszliwych błędów narzuconego mu reżymu olbrzymim wysiłkiem mięśni i mózgu odbudowuje zniszczenia wojenne, zagospodarowuje odłogi, tworzy nowe zakłady przemysłowe i wskrzesza z ruin niepokonaną stolicę. Jego wielka żywotność, wyrażona w bujnym przyroście naturalnym, zaludnia pustynie, jaką były Ziemie Zachodnie. Dr Czerwiński omówił z kolei działalność Egzekutywy na forum międzynarodowym w ostatnim okresie i wyniki, jakie dało się osiągnąć, podkreślając zwłaszcza nowe perspektywy, jakie zarysowały się w związku z powrotem Francji do czynnej roli i znaczenia w świecie, zakończył apelem: „Jesteśmy emigracją walczącą w wolnym świecie o niepodległość Polski. Jedność celów i dążeń, wyrażona w Akcie Zjednoczenia, jest w tej walce bronią niezbędną; nie

dajmy jej sobie wytrącić. Szukajmy tej jednoci w naszej pracy, szukajmy jej ponad dzielącymi nas różnicami poglądów”.

DYSKUSJA

P. A. Urbanowski (PPS): stwierdza krótko, że działalność EZN ani budżet nie nasuwają wątpliwości i oświadcza imieniem swego klubu poparcie Egzekutywie. Gen. Z. Podhorski (Niez. Grupa Społ.): wyraża troskę, czy stolice zachodnie nie ulegną dyplomacji Chruszczowa oraz stwierdza niepokojące przykrećenie sru- by przez reżym w kraju, zwłaszcza w stosunku do Kościoła, prasy, warstwy chłopskiej i robotniczej; równocześnie zacieśniane są więzy gospodarcze naszego kraju z Sowietami. Prof. B. Helcziński (Liga Niep.): stwierdza również zmiany niekorzystne w Polsce, których można było się zresztą spodziewać po letniej wizycie Chruszczowa w Warszawie. Zaostrożenie kursu przez Moskwę na terenie reżymów satelickich jest podyktowane również postulatem jednolitej postawy bloku komunistycznego wobec rozmów z Zachodem. Jest szczególnie ważne, aby niepodległościowa postawa emigracyjna nie doznała szwanku, ani w

praszę, ani w akcji Zjednoczenia Narodowego. Red. A. Dargas (Str. Nar.): na czoło zagadnień krajowych wysuwa się przyspieszenie tempa kolektywizacji i wprowadzenie do niej nowych metod. Odpowiednie manewrowanie wymiarem podatku dochodowego oraz Funduszem Rozwoju rolnictwa ma uderzać w opórny wobec nacisku kolektywizacyjnego i faworyzować żywioły podatniejsze. Mówca zapowiada imieniem swego klubu poparcie budżetu. P. S. Wasik (PPS): zbyt mało podkreśla się ciężką sytuację w Polsce warstwy robotniczej. Ostatnio rozpoczął się nowy nacisk na podwyższenie norm. Niemniej, wolno oczekiwać, że warstwa ta, jeśli już obecnie lepiej przygotowana do obrony swoich interesów. Red. S. Sopicki (S.P.): emigracja winna ostrzeżać społeczeństwo w kraju przed ryzykownymi wystąpieniami, do jakich zaostrożenie kursu mogłoby skłaniać. P. Z. Stermiński (Niez.): koncepcje neutralizacji Niemiec grożą porozumieniem niemiecko-sowieckim, zawsze dla nas tragicznym. Utrzymanie neutralności Niemiec po ewentualnym wycofaniu z ich obszaru wojsk zachodnich jest mało prawdopodobne. Ostatnią mową prez. de Gaulle'a, choć miała zyczeilia dla Rosji akcenty, zawierała także pomysły elementy dla Polski: stwierdzenie faktu, że nie jest ona niepodległa oraz uznanie granicy na Odrze-Nysie. Mówca oczekuje, że „Dziennik Polski” poprze Egzekutywę i że redakcja będzie złożona z przedstawicieli kierunków ją popierających. „Kontury” nie reprezentują młodzieży polskiej. J. Kaźmierczak (PPS): porusza sprawę zapotrzebowania emerytalnego żołnierzy polskich, niezdolnych do pracy. Dr B. Kusnier (Str. Pracy) zapowiada głosowanie swego klubu za budżetem.

Przewodniczący zarządza głosowanie nad budżetem, który przechodzi bez żadnego sprzeciwu i jedynie przy 4 wstrzymujących się. Z kolei, wniosek o absolutorium dla Komisji G. Skarbu Narodowego przechodzi jednogłośnie i Rada wysłuchuje odpowiedzi mec. Z. Stypułkowskiego na interpelację w sprawie „Dziennika Polskiego”, którą omówiliśmy już na łamach „Orla” w poprzednim wydaniu. Wreszcie Rada dowiadyuje się o rezygnacji p. S. Lisa (Niez. Grupa Społ.) ze stanowiska wiceprezesa TRJN. (a)



WOLNE OD CŁA

POŁUDNIOWE OWOCE

EKSPRESEM DO POLSKI

5 lbs. Bananów	£1. 3.0.
5 lbs. Pomarańcz, 5 lbs. cytryn	£1.15.6.
10 lbs. Bananów	£1.15.0.
10 lbs. Cytryn	£1.15.0.
10 lbs. Pomarańcz	£1.15.0.
10 lbs. Pomarańcz, 10 lbs. cytryn	£3. 4.0.
20 lbs. Cytryn	£3. 5.6.
20 lbs. Pomarańcz	£3. 0.0.

Zamówienia prosimy kierować do:

WINTREX

60 & 64, PEMBROKE ROAD, LONDON, W. 8
Tel. WESTern 0305

MIÓD LIPOWY
(LINDEN FLOWER)
czysty, gwarantowany w słojach jednofuntowych importujący z Polski

ANDREWS DELICACIES LTD.
Schofield Street, Royton, Lances.

i A. J. ROBIŃSKI
41, Harington Street, London, S. W. 7.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry).
Zamówienia i należności przyjmują: W. W. BRYTANII: „Gryf”, Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £30.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt. J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 731520, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: franków franc. kwartalnie 800, rocznie 2.800; Admin. „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l’Ile, Paris IV, nr konta poczt. Paris ce 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Herodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindendhevel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesnes Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaust. 28, Zurich. — W Szwecji: koron. mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — W WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt.: W ARGENTYNYE: prenumerata roczna \$ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Dakin House, Rawson Place, Sydney; „Społem”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £10.0A, rocznie £315.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf”, Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenomerata kwartalna — \$ 2.10, półroczna — \$ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.
CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden łam £15.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S.W. 11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S.W. 10.
Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.
Adres Redakcji i Administracji: „Gryf”, 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045; Konto pocztowe: Editions ELKA c.e. Paris 5507-30.

Złotym piórem

Dodatek do

N-ru 48/908 (605)

z dnia 26 listopada 1959

„Orzeł Biały — Syrena“

Napisał Tadeusz Alf-Tarczyński

rozgrywkach na własnym boisku, przeważnie moknąc cierpliwie na deszczu. Po czym, zależnie od wyniku gry, albo błogosławił deszcz albo nazywał go „bloody“ czyli „krwawy“.

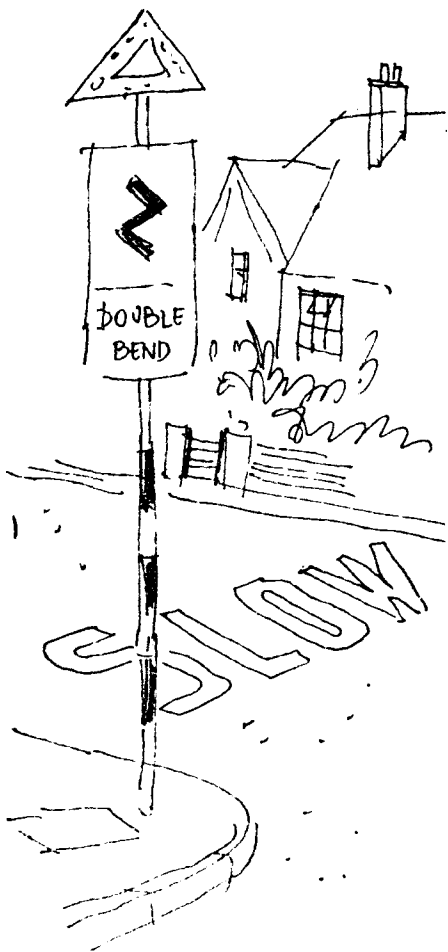
W niedzielę zaś rano Bridgeholeczycy zapełniali kościoły wielu, wielu wyznań, z których każde poważnie głosiło, że właśnie ono znalazło właściwą drogę do Boga. On zaś nad chmurami wysłuchiwał tego dobrotliwie, bo przecież oprócz wszystkich wyliczonych w katechizmie doskonałości musi także posiadać doskonałe poczucie humoru. Katolików w Bridgeholeu prawie nie było, bo do upadku Francji w Bridgeholeu nie było Polaków. Właściwie od tego powinienem być zacząć.

Od tego — że z końcem czerwca 1940 roku, o dwie mile od Bridgeholeu, z ogrodzonego kamiennym murem pastwiska, wygoniono barany, ich żony i dzieci i zaczęto na nim ustawiać namioty. Gdy zaś to

O, BĄDŹ PRZEKŁĘTA...

plócienne osiedle było już gotowe, na stacji w Bridgeholeu wyladowali się z dwu pociągów nieznanymi Bridgeholeczykom żołnierze. Przybyli w plugawy deszczowy dzień, z słonecznej lecz przegranej Francji. Znalazszy się w namiotach dowiedzieli się z licznych śladów na trawie, że miejscem ich postoju jest pastwisko owiec. Przeznaczeniem ludzkości jest stać się kiedyś jedną owczarnią — ponieważ jednak nie wskazywało że ten czas już nadszedł, niejeden z żołnierzy dał wyraz swemu rozczarowaniu okrzykiem składającym się z trzech wyrazów, z których pamiętam tylko pierwszy: „o“ i trzeci: „mac“. Zależnie od tego, na którym z nich był położony akcent, okrzyk ten wyrażał albo nieprzyjemne zdziwienie albo rzetelny gniew albo zrezygnowane acz niechętnie poddanie się losowi.

W tym samym czasie w wielu domach Bridgeholeu dysputowano nad tym, gdzie leży owa Polska, przez którą zaczęła się wojna, skąd się wzięli żołnierze polscy tak daleko od ich kraju i po co tu przyszli. Wprawdzie Bridgeholeczycy zgadzali się z faktem, że brytyjscy żołnierze opuszczali Zjednoczone Królestwo — w czasie pokoju wywożeni do kolonii itp. protektoratów — ale one należały do Korony Brytyjskiej. W czasie wojny transportowano ich na zamorskie terytoria operacyjne — i to było zrozumiałe. Ale skąd tutaj Polacy. Odpowiedź na to pytanie przyszła w



Włodkowi, Irenci i Wojtkowi Ludwigo

BRIDGEHOLE nie należy do miast, o których mówi się wiele w Zjednoczonym Królestwie. Nie dźwiga na sobie patyny średniowiecza ani nie wydał z siebie ludzi oprószonych sławą. Z osady górniczej, leżącej z dala od szlaków komunikacyjnych, rozrosło się nagle, gdy zbudowano tu wielką odlewnię żelaza, a później fabrykę maszyn. Nasycający się potrzebną ilością robotników, otworzywszy odpowiednią ilość sklepów, warsztatów, szkół, biur i „pubów“, zatrzymało się w swoim rozwoju. Stało się miastem bez przeszłości, ale z rzetelną teraźniejszością, zapewniającą mieszkańcom zaspokojenie tych wszystkich potrzeb, jakich prowincjonalny Brytyjczyk potrzebuje na dni pracy i „weekendy“.

Spokojne, ciche, pracowite miasteczko... O tym, że ono istnieje, nie mając innych tytułów do sławy, wiedziała jednak milionowa rzesza wypełniająca co tydzień kupony połowe. Bowiem Bridgehole widniało w spisie drużyn ligowych. Trawestując twierdzenie francuskiego filozofa, mogło powiedzieć o sobie: „gram w lidze więc jestem“. Tedy w soboty cały prawie Bridgehole był obecny na wszystkich

P
O
E
Z
J
O,

swoim czasie. Tymczasem powoli między Bridgeholem a obozem polskim, w którym prowizoryczne namioty zaczęto zastępować beczkowymi barakami, związały się nieuniknione stosunki. Oficjalne, między władzami miejskimi i różnymi komitetami a polskim dowództwem. Nieoficjalne zaś ze strony miasta przez jego młodzież płci żeńskiej — bo męska poszła do wojska; ze strony polskiej wyłącznie przez płęć męską, bo żeńskiej w ogóle nie było.

Okazało się, że Polacy byli znacznie wymowniejsi niż miejscowa młodzież choć wymawiali tylko na „migi“. Wspominam zresztą o tym tylko dlatego, że po latach, gdy wojna skończyła się dla Polski nieszczęśliwie, żołnierze — tułacze zamiast z placu boju wrócić do Polski, wrócili do swych starych beczek. I tak się złożyło, że gdy przyszedł czas na „rozsiedlenie“ około trzystu żołnierzy wybrało sobie właśnie Bridgehole jako miejsce stałego postoju na bezterminowy urlop i urządzenie się w cywilu. Wsiąkli głównie do kopalni, obu wielkich fabryk i różnych rękodzielniczych zawodów. Wielu z nich, nie umiając wytrzymać w celibacie, pożeniło się dla braku Polek z Bridgeholeankami. Jak to zwykle bywa, jedni dla przyjemności (z miłości) inni z poczucia obowiązku (wyrzuty sumienia) inni po prostu z musu (dziecko musi mieć ojca). Byli i tacy, co uczynili to z interesu. Tym ostatnim nie należy zazdrościć — bo nie samym interesem żyje człowiek.

Tak szły długie, długie, lata. Polonia bridgeholewska zorganizowała się jako tako. Koło SPK prosperowało dobrze pod energiczną i dożywotnią prezesurą pana majora Kryspina Żdźbło, którego kombatancki nazywali pułkownikiem, na znak protestu dla władzy, gdy pominęła go w awansie, a którego miejscowi przyjaciele Polaków nazywali z imienia „Major Crisp“. Wszelka próba wymówienia jego nazwiska była dla człowieka mówiącego tylko po angielsku, nieudolnym udawaniem kichania, połączonego z niebezpieczeństwem wyplucia sztucznej szczęki.

Jedyną słabą stroną prezesa (któż nie ma słabych stron) było to, że bardzo lubił przemawiać. Każde przemówienie zaczynał słowami: „Jestem żołnierzem, więc nie lubię mówić“, a potem mówił zawsze bardzo długo. To co mówił, byłoby zresztą zupełnie rozsądne i do rzeczy, gdyby nie nawyczka wtrącania automatycznie co klika słów: „mniej-więcej“.

No cóż... Są tacy, którzy co kilka słów powtarzają: „prawda...“, albo: „panie tego“, albo: „za pozwoleniem“, albo: „że się tak wyrażę“, albo po prostu chrząkają. Pan major Żdźbło mówił: „mniej-więcej“. Polacy bridgeholewscy przyzwyczaili się do tego i nic im to nie przeszkadzało, gości zaś londyńskich, zapraszanych z odczytami, zaraz na stacji sekretarz uprzedzał o manierze prezesa. I słusznie, bo gość taki usłyszawszy np. że: „znakomity mniej-więcej prelegent zasłużył sobie na naszą rzetelną wdzięczność,

za tak świetnie opracowany i mniej-więcej pełen treści odczyt“, mógłby być co najmniej zdziwiony.

Powstała polska parafia, której pasterzował zadzierzysty (tę cnotę wyrobił w sobie jako kapelan wojskowy), proboszcz ks. Serafin Przyjemny. Znał świetnie swoje owieczki — szczególnie kawalerów, którzy wyjeżdżali od czasu do czasu do wielkiego miasta. Takiemu w konfesjonale, zwykle po kilku pierwszych słowach, trąbił przez kratę: „Wiem wiem... ile razy?“ A gdy cichą i pełną melancholii otrzymał odpowiedź, trąbił dalej: „Bij się w piersi, a za pokutę odmówisz tyle ojczenasznych i zapłacisz tyle funtów na polską szkołę ile razy było tego paskudztwa, żebyś grzeszniku jeden wiedział, że pokuta musi przynajmniej tyle kosztować co grzech“.

Wielkim poważaniem wśród polskiej gromady cieszyli się ci dwaj wspomniani mężowie, z których żaden nie był mężem. Ks. Przyjemny z powodów wiadomych tylko rzymskim-katolikom, zaś major Żdźbło — bo mówił, że nie dlatego udało mu się wyjść z wojny całym, żeby zostać tylko połową (małżeńską).

WOSTATNIA Środę Popielcową siedzieli obydwa przewodnicy bridgeholeowskiej emigracji w kawiarni SKP. Widać było, że pogrążeni są w głębokim rozmyślaniu — ale co było tematem ich myśli trudno odgadnąć, gdyż nie oblekali myśli swych w słowa. Ksiądz Przyjemny bębnił palcami po stoliku, a major Żdźbło klepał się dłonią w łysinę, w miejsce które kilka godzin temu ksiądz Przyjemny obficie niż innym, posypał popiołem. Siedzieli tak w milczeniu długą chwilę. Wreszcie ks. Przyjemny popatrzył na zegarek i doszedł do wniosku, że ktoś musi pierwszy przerwać milczenie. Rzekł:

— Spóźniają się...

— Mniej więcej — odpowiedział zwięźle major Żdźbło. Po czym znów zapadło milczenie, które pozwolił sobie wykorzystać na wyjaśnienie, do czego odnosił się ten treściwy dialog. Oto major Żdźbło zwołał zebranie prezydium Zarządu Komitetu Opiekunczego Szkołki Polskiej, w którym zasiadali ks. Przyjemny jako opiekun — z urzędu, pani Aniela Kajecińska, jako sekretarka i kierowniczką szkoły, oraz z wyboru — pan sierżant Alojzy Pajaczek.

Pani Kajecińska — z dopustu Bożego wdowa, z powołania nauczycielka a z zaniłowania polonistka — ciernistą drogą przez Sybir, Kujbyszew i Teheran, przyjechała do Zjednoczonego Królestwa jako Pestka-światliczarka. Przyjechała nie sama, bo w łatwej do przewidzenia konsekwencji małżeńskiego pożycia, wydała na świat córeczkę, która w okresie powrotu z niewoli miała lat siedem. Było jej na imię Muszka. Wprawdzie nie to imię widniało na świadectwie ukończenia prywatnej pensji polskiej (w Henandcock-on-Sea), które z dumą przywiozła w ubiegłym roku osiemnastoletnia panna Muszka — ale ponieważ od dnia urodzin była dla matki Muszką, miała najbar-

dziej uzasadnione prawo być nią dla całego świata.

Pan sierżant Pajączek, którego ogólnie zwano „sierżant dyplomowany“, bo otrzymał dyplom od „Zjednoczonych Towarzystw Przyjaciół Pszczół w Wielkiej Brytanii“ za świetnie prowadzoną pasiekę i równie świetny miód, był bardzo społecznie wyrobionym mrukiem, rzadko nadużywającym ludzkiej mowy. Uważał, że w pracy społecznej zupełnie wystarczy potakujący albo przeczący ruch głowy, machnięcie ręką gdy uważał że ktoś mówi od rzeczy, względnie podniesienie lub nie podniesienie wspomnianej ręki w momencie głosowania.

Rok temu, jego rodzony syn Jan, student politechniki warszawskiej, wylazł w dokach Londynu z ukrycia w jakimś zakamarku statku towarowego „Dzierżyński“ i oddał się w opiekę nie strajkującym w tym czasie tragarzom portowym Londynu, a ci z wraskiem oddali go wbrew wrzaskowi załogi, w ręce milczącej policji metropolitalnej.

Sierżant Pajączek natychmiast po otrzymaniu szczęśliwej wiadomości wyjechał do syna. Towarzyszył mu z własnego popędu ks. Przyjemny, jako tłumacz, bo rozumował słusznie, że pan sierżant Pajączek rzadko mówiąc po polsku, na pewno po angielsku nie potrafi powiedzieć ani słowa.

Powitanie ojca z synem odbyło się w czasie przymusowej kwarantanny Jana w więzieniu. Przez chwilę patrzyli na siebie, nie wiedząc co z sobą zrobić. Ojciec z trudem doszukiwał się w dorodnym dwudziestotrzyletnim mężczyźnie pędraka, którego zostawił za sobą, idąc na wojnę. Pędrakowi zaś zostało po ojcu zupełnie mgliste wspomnienie, z którego wyraźniej wylaniał się tylko ojcowski pasek od spodni i związane z nim jego własne: „już więcej nie będę tatusiu“.

Obecny przy powitaniu ks. Przyjemny przerwał tę niemą scenę, popchnąwszy syna w objęcia ojca, który w nich długo trzymał swego jedynaka. Wzruszenie ks. Przyjemnego udającego przed samym sobą że wyciera nos, zmieniło się nagle w osłupienie, bo na własne uszy usłyszał, że pan sierżant Pajączek w widocznej męce spółdził całkiem długie zdanie: — „Bóg cię natchnął kochany Jasiu, żeś sobie przypomniał starego ojca — widać żeś po nieboszczce matce ryzykant, bo za mnie wyszła. Dobrześ zrobił żeś się temu zatraconemu Bierucie wyrwał . . . , jednego ci tylko nie mogę darować żeś, do jasnej cholery, nie znalazł jakiegoś statku, co by się jakoś przyzwoicie nazywał, a nie tak po sukinsynowsku . . .“ A wtedy Jan pochylił się do ojcowskiej ręki i przypomniawszy sobie dzieciństwo, powiedział ze skrucą: „Już więcej nie będę tatusiu . . .“

Po kilku dniach, gdy władze udzieliły panu Janowi zasłużonego azylu, dwaj panowie wrócili do Bridgeholeu a trzeci tamże z nimi pojechał. Przed nimi jednak przybył tam „Wieczornik Polski“, któ-

ry szeroko i szczegółowo opisał jak pan Jan, od dłuższego czasu przygotowując ucieczkę, uczył się angielskiego, jak odważnie wprowadził zamiary w czyn itd. itd.

Pan Jan stał się w Bridgeholeu przedmiotem zrozumiałego ogólnego zainteresowania i podziwu. Do tego stopnia, że dyrekcja fabryki maszyn ofiarowała mu z miejsca pracę w fabrycznej kreślarni.

Po tej koniecznej dygresji wracam do kawiarni SPK.

Na porządku dziennym posiedzenia Zarządu Szkółki Polskiej była sprawa przekazania wyżej wymienionemu ciału przez Zarząd miejscowego koła SPK dochodu z wczorajszego zapustnego balu, połączonego z wyborem polskiej miss Bridgeholeu. Wyboru dokonano według drobiazgowej instrukcji „Wieczornika Polskiego“, z jednym tylko od tej instrukcji odstępstwem. Mianowicie pan prezes Żdźbło uparł się, że nie dopuści do tego, aby wśród kandydatek do tytułu królowej balu były mężatki. Nie dlatego, ażeby przyznawał słuszność poecie, że: „Gdy na dziewczynę zawołają żono, już ją żywcem pogrzebiono . . .“ Po prostu sądził, że kobieta zamężna nie ma prawa stać do takiego wyboru, skoro już raz dla kogoś była do tego stopnia królową, że ożeniwszy się z nią automatycznie stawał się — jak to mówią Brytyjczycy — „her subject“. Raz ukoronowana wieńcem z mirtu lub bukszpanu, nie powinna walczyć o koronę że złotej tektury. Poza tym miała inne przyjemności, które według jego własnych słów „cnotliwym mniej więcej paniąkom rzadko są dostępne, jeśli w ogóle nie są mniej więcej nieznane“.

Fakt, że w Bridgeholeu były tylko trzy niepoślubione Polki, wydawał się prezesowi raczej pomyślnym zbiegiem okoliczności, bo wszystkie trzy muszą zająć „punktowane“ miejsca; królowej i wicekrólowych. Biedny pan major Żdźbło nie wiedział, jak bardzo życie może być skomplikowane w swojej prostocie. Okazało się, że nie ma większego kłopotu niż wybór trzech . . . z trzech.

Faworytką pana majora była panna Muszka. Wcałe nie dlatego, że urodą odbijała od swych rywalek. Żadna z nich nie była „pięknością“, wszystkie trzy były tylko — młode. Wprawdzie panna Muszka miała wcałe dobrze zadarty, tzw. pyrkaty nosek, ale za to miała śliczne symetryczne dołeczki na obu policzkach, co dodawało niepośledniego wdzięku jej dziewczęcemu uśmiechowi, a pana Jasia wprawiało w nieopisany zachwyt.

I byłaby panna Muszka zdobyła tytuł królowej, gdyby nie to, że przyszła na bal z zamiarem wesołego spędzenia czasu, zaś za jedyny wiodący do tego celu sposób uważała towarzystwo pana Jasia, nawet mimo faktu, że pan Jaś — widocznie po ojcu — odzie-

(Ciąg dalszy na str. 5)

STEFAN LEGEŻYŃSKI

POEMAT O SEKWANIE



Rysunek Adama Turyne

Zachwyca za każdym spotkaniem. Catuję każde zakole jej, rozszerzenie, rozgałęzienie i zmianę koloru nurtu. Kładę mokre wargi na nazwach placów, jak idą nagłymi zachłystami wzdłuż rzeki.

Nachylam się nad tobą. Nasze oczy nie zapomną o sobie!
Co dzieje się w twym wnętrzu, jakie sprawy rozsądzasz
w amfiteatrze twych głębi?

Nachylona brzegiem ku mnie, przechodzisz, Sekwano, w wieczność.
Wyjmuję oczy z twych odmetów. Teraz samotna z brzemieniem domów i nieba. Twe zielonożłote ramiona obarczone ścianami płynącymi wśród chmur.

Wróciłem powrotem zakochanych!

Rzeka to sztandar gwiazdzisty światła, które opadły z szyb domów i gwiazd, które sfrunęły z nieba. A drugą płachtą sztandaru są: niebiosą Paryża.

Skry, pieniążki utopionych drzew. Cienie, tonące, płyną.
Zapłacone, zapłacone migotem pieniędzy. Nie pragnie jej, czarodziejskiej monety, clochard co usnął pod twym mostem.

Światła oddychają
conym rytmem

Jasne złoto Sekwan
dłonie, w p

W odbite pod mostem
świecą od
łach.

Uczepione horyzont
Statki ścigają się.

Brudne dymy poru
Odbicia codzienne u

miertelny
z których

Fale zakochane, lust
Nie pamiętajcie odj

Ściągnę rzęsy, wply
Zapragnę, nad wodę

Płynie nadbrzeże, u
Sekwana, u

POEZJO, BĄDŹ PRZEKŁĘTA...

(Dalszy ciąg ze str. 3)

dziczył pewną nieśmiałość w rozmowie. I ta właśnie okoliczność, że nie chciała nikomu innemu, poza panem Jasiem, pokazać w uśmiechu swych uwodzicielskich dołeczek, usposobiła do niej nieprzychylnie całą męską młodzież.

Panna Muszka została II wicekrólową.

Nic ją to zresztą nie obchodziło. Była szczęśliwa, bo do północy zdążyła wyrecytować panu Jasiowi większość swych wierszy, których on słuchał w podwójnie nateżonym skupieniu. Raz dlatego, że były to wiersze panny Muszki, a następnie dlatego, że zrozumienie ich przechodziło jego możliwości — jako że był technikiem przyzwyczajonym do ścisłości. Panna Muszka wzorowała się zaś na poetach najmłodszego pokolenia „drukowanych“ od czasu do czasu, we własnym na ten cel jedynie przeznaczonym miesięczniku.

Natomiast pani Aniela Kajecińska była wyborem ogromnie rozgoryczona, a pan prezes Żdźbło wprost wściekły. Dał temu zresztą wyraz w krótkiej rozmowie z matką królowej balu, panią Rozalią Cietrzew. Gdy ta pani mrużąc z przyzwyczajenia mocno zezowate oczy, ośmieliła się zauważyć, że Muszka nie miała żadnych szans „z jej pyrkatym nosem“, odpowiedział z godnością, wznosząc się na szczyty logiki, mającej moc zadawania śmiertelnej rany.

— Proszę szanownej pani Cietrzew... Gdyby wszystkie mniej więcej kobiety miały tak ślicznie zadarte noski jak panna Muszka, pani mniej więcej córka z jej prostym organem powonienia, byłaby szczęśliwa, gdyby miała choć trochę — jak to pani

gminnie nazywa „pyrkaty nos“. Ale cóż, kiedy szanowna mniej więcej pani, nie potrafi tego pod właściwym kątem zobaczyć.

I oto właśnie dzisiaj w Środę Popielcową, na porządku dziennym miała być mowa o tym fatalnym balu i o zużytkowaniu dochodu z tego balu, o czym miała głównie decydować rozgoryczona pani Kajecińska. Więc zarówno pan prezes Żdźbło jak i ks. Przyjemny byli bardzo niespokojni, czy dzisiejsze posiedzenie nie będzie dla niej zbyt wielką udręką.

Jakże mile byli zdziwieni, gdy w drzwiach kawiarni ukazała się pani Kajecińska, której niezwykle rozradowana mina zupełnie nie licowała z nastrojem, jakiego należało oczekiwać w pierwszy dzień Wielkiego Postu.

Za nią wkroczył poważnie pan sierżant Pajączek.

— Bardzo przepraszamy za spóźnienie — ze słodyczą przywitała się pani Kajecińska — ale pan Pajączek zaszedł po mnie po drodze i zagadaliśmy się przy herbacie.

Użycie liczby mnogiej: „zagadaliśmy się“ było lekką przesadą, bo w rzeczywistości pani Kajecińska, chcąc się wygadać przed człowiekiem, o którym wiedziała, że jej nie będzie przerywał, wylała całą gorycz z serca. Zebrało się widocznie tej goryczy zbyt wiele, bo wylewała ją długo, zapominając o czasie. Toteż zdumiała się niepomniernie, gdy pan Pajączek, machnąwszy ręką, rzekł krótko:

— Nie ma dziwoty, trutnie wybrały królową.

To jedno zdanie olśniło panią Kajecińską. Pochodziło przecież z ust człowieka, który zawodowo wiedział o trutniach więcej, niż ktokolwiek w całym Bridgeholeu. To jedno zdanie: „trutnie wybrały królową“ sprawiło, że z serca pani Kajecińskiej wylała się ostatnia kropla goryczy. Co więcej, dawało jej w rękę jeśli nie ořeż, to długą ostrą szpilkę, o właściwym użyciu której, przy każdej nadarżającej się sposobności na pewno nie zapomni.

Stąd właśnie płynęła jej słodycz, gdy po zagajeniu przez pana prezesa, poprosiła o głos.

— Proszę panów... Dochód z balu — i tu podniosła głos, aby ją usłyszała krzątająca się za bufetem pani Agata Kwiczol, serdeczna przyjaciółka pani Cietrzew — dochód z balu, na którym trutnie wybrały królową... Tu uczyniła przerwę (w czasie której ozwało się spontaniczne „ha ha ha“ księdza Przyjemnego, „ha ha ha“ pana prezesa, oraz pełne oburzenia „coś podobnego“ pani Kwiczol, pokwitowane w jej stronę machnięciem ręki przez pana sierżanta Pajączka), po czym ciągnęła dalej — nie pokrył nawet połowy przewidzianego budżetem wydatku na pomoce szkolne. To zmusza nas do zastanowienia się nad znalezieniem nowego źródła dochodu. Proponuję urządzenie w dniu św. Józefa poważnego wieczorku muzykalno-wokalnego, po którym będzie można godzinkę potańczyć, bez obowiązku wybierania przez trutnie królowej...

(Dalszy ciąg na str. 6)



Adama Turyna

Światła oddychają równomiernie wchodząc w serce swym niezaktóconym rytmem. Ukojenie, unoszenie, w dal...

Jasne złoto Sekwany. Chmury mocują się radośnie jak zaciśnięte dłonie, w pociętym powietrzu.

W odbite pod mostem cienie drzew wślizgują się łodzie. Obok nich świecą od dna piaski, migotają w uginających się kryształach.

Uczepione horyzontu pulsują wyspy.

Statki ścigają się. Są wolne i wola je morze.

Brudne dymy poruszają kominami na wysokich ścianach.

Odbicia codzienne w delikatności wodnych luster, na kroplach nieśmiertelnych, które nie wiedzą nic o źródłach, z których wyszły.

Fale zakochane, lustra miłujące!

Nie pamiętajcie odjazdów, zapamiętajcie tylko rozkosz!

Ściągnę rzesy, wpłyną w nie łabędzie, rozchyle, napłynie pragnienie.

Zapragnę, nad wodę zgniatającą odwrócone odbicia.

Płynie nadbrzeże, wędka, rybak.

Sekwana, woda żywa, z której piję!

— W programie, jak to jest w zwyczaju, proponuję — i tu wymieniła znane wszystkim nazwiska solistki-pianistki, solistki-śpiewaczki i solisty-klarncisty. — Jako jedyne odstępstwo od zwyczaju proponuję, by przyjąć moją rezygnację jako deklamatorki, na rzecz pana Pajączka juniora, nie tylko dla jego pięknego męskiego barytonu, ale także i dlatego, że jego bohaterki czyn ucieczki z domu niewoli, przyczyni się niewątpliwie do atrakcyjności wieczoru...

(W tym miejscu pani Kwiczół pod nieobecność pani Cietrzew, powiedziała tymczasem tylko do siebie: „cholera Kajecińska, szykuje sobie zięcia“). Pani Kajecińska ciągnęła dalej:

— Sądzę, że pan Pajączek senior nie będzie miał nie przeciwko temu.

Pan Pajączek senior, po dłuższym mocowaniu się z sobą, machnął ręką i odpowiedział:

— Mój syn jest pełnoletni i bez mojego pozwolenia może deklamować wiersze, jeśli się nie wstydzi.

Proponowany program wieczoru został przyjęty jednomyślnie. Gdyby głosujący zwrócili byli poważnie uwagę na przestrożę „Wieczornika Polskiego“, na ten dzień zawartą w rubryce „Co radzą gwiazdy“

może zawahaliby się przed powzięciem tej decyzji. Gwiazdy bowiem radziły wyraźnie: „Nie odstępuj od przyjętego zwyczaju“.

Pani Kajecińska zapełniwszy sobie współdziałalność artystów, co przyszło jej bez trudu, bowiem wiadomo było, że artyści ci czekali niecierpliwie na swoje trzy razy do roku, w regularnych odstępach czasu, powtarzane występy; przystąpiła osobiście do przygotowania pana Jana do jego roli w „wieczorze“ tak, aby pan pr. es Żdźbło mógł śmiało, jak to robił trzy razy do roku, nazwać całość „artystyczną mniej więcej biesiadą“ lub „mniej więcej artystyczną biesiadą“, co zresztą znaczyło to samo.

Pan Jan wymawiał się ze wszystkich sił, że w życiu ani prywatnie, ani tym więcej publicznie wierszy nie deklamował, że mu się one nie trzymają głowy. Po prostu uparł się i byłby może wytrzymał w swym uporze, gdyby panna Muszka, stojąc za plecami matki, nie poparła jej argumentów przez złożenie rączek jak do pacierza i niemą prośbą najbardziej na świecie niebieskich oczu. Więc się zgodził. Wybór pani Kajecińskiej obejmował „Ode do młodości“ i „Mój testament“.

(D.c.n.)

STEFAN WÓYCICKI

LONDYŃSKI SEZON TEATRALNY

Od dawna już odzywały się głosy protestu na temat polityki repertuarowej teatrów londyńskich, a raczej zupełnego braku tej polityki. Z nielicznymi wyjątkami londyńskie imprezy teatralne oparte są na decyzji prywatnego impresaria, który zgadza się włożyć pieniądze w wystawienie tej czy innej sztuki w takim czy innym tylko do tej sztuki angażowanym zespole. Naturalnie, impresario liczy na odpowiedni zarobek i nie chce ryzykować. Stąd nadmiar lekkich komedii, na które zawsze chętnie pójdzie ta publiczność, która szuka w teatrze wyłącznie rozrywki. Stąd także brak nowych nazwisk wśród autorów.

Tego rodzaju stan rzeczy trwał bez większych zmian przez dłuższy czas. Na szczęście, dwa lata temu zaczął się prawdziwy przewrót teatralny, którego pierwszym zwiastunem była sztuka młodego aktora (zresztą dość kiepskiego) Johna Osborne'a „Look

Back in Anger“ („Wspominaj z gniewem“). Sztuka ta, napisana z dużym temperamentem scenicznym i doskonałym wycuciem dialogu, zainteresowała szeroką publiczność. Zaczęły się dyskusje, ba! zajadłe utarczki na temat Osborne'a i jego utworu. Gdy jeszcze Sir Laurence Olivier wystawił następną sztukę Osborne'a „Komediant“ („The Entertainer“), wyłom był zrobiony. Nowi autorzy, mający coś nowego do powiedzenia, zaczęli być brani pod uwagę przez teatralnych finansistów.

Ubiegły sezon przyniósł dwie sztuki młodych autorów, które równocześnie były prawdopodobnie najciekawszymi nowymi sztukami, wystawionymi w tym okresie. Sheila Delaney, mając lat 19-cie, napisała sztukę „Smak miodu“, którą wprowadziła na sceny londyńskie znakomita kierowniczką zespołu Warsztatu Teatralnego, Joan Littlewood. Rzadko się zdarza w historii tea-

tru, żeby ktoś zadebiutował w tym wieku tak bardzo dojrzałą i przekonującą teatralnie sztuką. Niewątpliwie, autorka pisze o tym, co zna sama doskonale: o przeżyciach młodej, ubogiej dziewczyny w trudnych życiowo i finansowo warunkach. Ale gdzie zdobyła tę umiejętność dialogu, tę plastyczność języka, tę zdolność trójwymiarowego rysowania nawet drugoplanowych postaci? Obawiam się, że trzeba tu użyć bardzo starego wyjaśnienia: Sheila Delaney ma po prostu talent. Co prawda, bardzo jej w sukcesie sztuki dopomogła świeżo „odkryta“ aktorka Frances Cuka, grająca główną rolę w „Smaku miodu“.

Joan Littlewood ma szczęśliwą rękę: również i druga doskonała sztuka młodego autora — „Zakładnik“ Behana — jej zawdzięcza pojawienie się na scenach londyńskich. „Zakładnik“, którego akcja zamyka się w ramach jednej nocy, opisuje losy

porwanego przez terrorystów irlandzkich żołnierza brytyjskiego, którego życie zależy od wykonania wyroku na skazanym przez sąd brytyjski na śmierć terroryście irlandzkim. Behan, podobnie jak Delaney, jest urodzonym pisarzem scenicznym: ma olbrzymi, porwujący widza temperament, rozmach, fantazję, inteligencję i ostry jak brzytwa dowcip. W swoim widowisku (bo trudno jest ten utwór zaszukować w przyjęte ramy) demaskuje „patriotyczny“ obłąd, pokazując, że ludzie po obu stronach wrogiej granicy są zupełnie tacy sami, mają te same myśli, dążenia i pragnienia.

Wielkim wydarzeniem teatralnego Londynu było otwarcie pierwszego w dziejach miasta teatru w City. Aktor-dyrektor, Bernard Miles, po latach zabiegania, proszenia, dreptania postawił na swoim i w wypalonej skorupie składów nad Tamizą powstał najnowszy teatr londyński, imponujący widocznością sceny, akustyką i... darmowymi programami. „Syrena“ (bo tak się teatr w City nazywa) zaczęła swoją działalność przeróbką rubasnej opowieści osiemnastowiecznego pisarza Fieldinga na komedię muzyczną, której tytuł mówi za siebie: „Zamykajcie wasze córki!“ Sukces teatru i sztuki przeszedł oczekiwania kierownictwa i zmusił je do przedłużenia pierwszego programu o kilka miesięcy.

Do najlepszych przedstawień ubiegłego sezonu trzeba także zaliczyć „Długą podróż dnia ku nocy“, biograficzny dramat największego amerykańskiego autora teatralnego O'Neill'a, „Tatowaną różę“ Tennessee Williamsa ze specjalnie sprowadzoną z Włoch Leą Padovani i „West Side Story“, amerykańską komedię muzyczną, której doskonałą muzyką Bernsteina i świetne tańce zbiorowe zapewniły długotrwały sukces.

Old Vic, po wyczerpaniu re-

pertuaru szekspirowskiego, przeszedł na międzynarodowy repertuar klasyczny, wystawiając obok sztuk Szekspira „Marię Stuart“ Szylera, „Upiory“ Ibsena (znakomita rola Flory Robson), „Świętoszka“ Moliera i bardzo nieteatralny i nudny dramat Shelleya „Rodzina Cencich“.

Teatr „Royal Court“, uprzednio pozycja wypadowa „nowych ludzi“ z Osbornem na czele, w ostatnim sezonie był dosyć bezbarwny. Poza kontrowersyjną wizją końca ludzkości (w „dustbinach“) Becketta i doskonałą sztuką „Długi i krótki i wysoki“ (znowu nowy autor Hall!) na tematy wojny na Dalekim Wschodzie, trudno jest wrócić na coś uwagę.

Nie tylko nowi ludzie wtargnęli do londyńskich teatrów, ale i nowy wiatr powiał w biurze cenzorskim. Teatry klubowe, które opierały swoje istnienie głównie na wystawianiu dla swoich członków sztuk zakazanych przez cenzurę dla szerszej publiczności, straciły zupełnie pole do popisu. Wydaje się, że obecnie wolno ze sceny powiedzieć prawie wszystko. Jedyne pozostały przy życiu klubowy teatr „Arts“ pokusił się nawet o wystawienie udramatyzowanej przeróbki „Ulisesa“ Joyce'a (powieści do dziś nie będącej w sprzedaży na wyspach brytyjskich), ale była to raczej ciekawostka dla wielbicieli irlandzkiego powieściopisarza, niż udany wieczór teatralny.

Sztuka o najsilniejszym wydźwięku politycznym, „Cień bohaterów“, opisująca tragedię węgierską, nie miała powodzenia mimo operowania autetycznymi postaciami, jak Kadar, Rajk, jego żona itd. Nie znaczy to, aby publiczność unikła aktualności; po prostu sztuka była kiepsko napisana.

Refleksje na temat minionego sezonu teatralnego byłyby niekompletne, gdyby nie wspomnieć o wielkim sukcesie grupy

teatralnej, która wystawiła w teatrze „Lyric“ na Hammermith kilka dzieł klasycznych, jak „Śmierć Dantona“ Buechnera, „Wierzyieli“ Strindberga, kończąc znakomitym przedstawieniem poetyckiego dramatu Ibsena „Brand“. Nieoczekiwanie zupełnie „Brand“ przyciągnął mnóstwo publiczności i wreszcie dostał się nawet na ekrany telewizyjne. Nie mała w tym zasługa odtwórcy tytułowej roli McGoohana, który potrafił wlać tyle przekonania w postać nieugiętego fanatyka religijnego, że stał się bliski najbardziej nawet niechętnemu widzowi.

„Stara gwardia“ autorska nie potrafiła obronić swoich pozycji przed atakiem młodych. Noel Coward osiągnął zupełne „dno upadku“ w swej przeróbce starej farsy Feydeau „Opiekuj się Lulu!“, której humor opiera się głównie na demonstrowaniu panów bez dolnej części garderoby i której nawet pełna wdzięku interpretacja wiecznie młodej Vivien Leigh nie może uratować. „Uprzejmy kochanek“ udowodnił niezbitcie, że Graham Greene wbrew wszelkim oczekiwaniom zdolny jest do napisania banalnej łatwizny (znowu marnowanie dwóch znakomych aktorów Richardsona i Scofielda). „Mąż stanu“ T. S. Eliota szedł tak krótko, jak na to w zupełności zasługiwał.

Zupełną klapą zakończyła się także komedia muzyczna człowieka „gniewnego młodego człowieka“ Osborne'a, zatytułowana „Świat Pawła Slickey“, w której znakomicie obecnie zarabiający autor atakował na prawo i lewo istniejący porządek społeczny w sposób jeszcze bardziej gwałtowny i mniej logiczny, niż w swych poprzednich utworach. Ku niemałemu zdziwieniu i szczeremu oburzeniu autora tym razem ani publiczność, ani krytyka nie przyjęła sztuki przychylnie i rzecz zesła z afisza po niewielu przedstawieniach.

LONDYŃSKI SEZON...

Niewiele zespołów zagranicznych odwiedziło Londyn w ubiegłym sezonie, ale pokaz gry zespołowej, zademonstrowany przez Komedie Francuską w Molierze. Muscie i fransie tegoż samego Feydeau, z którego inną sztuką tak fatalnie obszedł się Noel Coward, był wart wielu odwiedzin. Dość nieudaną imprezą było wystawienie przez szwedzki teatr pierwotnego tekstu „Fausta“ w reżyserii Bergmana, gdzie nawet najwięksi wielbiciele Goethego mieli znaczne trudności ze śledzeniem dialogu w szwedzkim języku.

Wydaje się, że okres, gdy na scenach londyńskich panowały wszechwładnie grane leciutkie komedijki, należy już do historii. Z tym większym zainteresowaniem możemy oczekiwać sezonu 1959/60 i wielu następnych.

Stefan Wóycicki

BEZSENNOŚĆ

*Wyszłem w niedzielę
do parku, do parku,
małym spacerem.*

*Spotkałam dziewczynę,
co była jak irys,
zwiewny wicherek.*

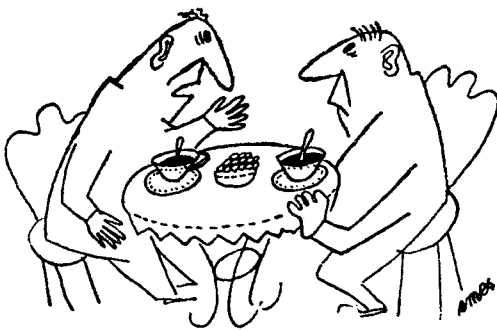
*Usteczka w serduszko,
piers — pomarańcze,
stwierdzam naocznie,*

*modruchne oko,
dziewczyna jak złoto
szła drobnym kroczkiem.*

*Patrzę i myślę
taką dziewczynę
chciałbym mieć własną.*

*A że myślałem,
upodobałem,
nie mogę zasnąć.*

TO-TO

**PIERWSZY STRAJK**

Pierwszy strajk zanotowany w historii był w r. 309 przed Chr. Grecki flecista Aristos wraz ze swą orkiestrą zastrajkował w świątyni Jupitera, ponieważ odmówiono im posiłków w świątyni.

KOBIETA GENERAŁEM

Służyła w armii brytyjskiej przez 52 lata pod nazwiskiem dr. James Barry z Edynburga (1795-1865). Po zawodzie miłosnym postanowiła pozować na mężczyznę i wstąpiła do armii w r. 1813. Przeszedłszy wszystkie stopnie doszła do generała w korpusie medycznym. Uważana była za dobrego lekarza lecz miała kłótliwe usposobienie. Dopiero po jej śmierci wydało się, że jest kobietą.

**NAJWIĘKSZE HONORARIUM
AUTORSKIE**

Najwyższe honorarium przypadło dworskemu poecie Filipowi Desportes w 16 w. za trzyliniowy wiersz zamówiony przez króla Henryka III dla najdroższej. W tłumaczeniu brzmiał on: „Wolę by niebo pozwoliło mi urodzić się bez nazwiska i godności, byle bym mógł być zawsze z tobą“. Tak się to podobało królowi, że podarował autorowi dożywotnio dochody z 4 opactw, co podówczas było olbrzymim majątkiem.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę czytelników „Pokrzyw“, że „Lekkim Piórem“ jest uzupełnieniem materiału dodatku „Pokrzywy“ w „Orle Białym—Syrenie“. Wraz z dodatkiem dla Pań czytelnicy „Pokrzyw“ otrzymywać będą pełny materiał dawnego magazynu, rozłożony na cały miesiąc.

NAJSTARSZA MELODIA

Najstarszą melodią, która zachowała się w swej oryginalnej formie jest podobno „Czaduf“. Jest to nazwa prymitywnego przyrządu do czerpania wody, podobnego do naszego żurawia studziennego. Przy czerpaniu wody z Nilu rolnicy egipscy śpiewają tę samą rytmiczną melodię od 5000 lat przekazywaną z pokolenia na pokolenie.

DZIWNY ZBIEG OKOLICZNOŚCI

Gdy Wilhelm Zdobywca ruszył na Anglię pierwszym w ataku był rycerz normandzki Taillefer. Wyruszył on z miejsca, gdzie niemal w 9 wieków później lądowały wojska inwazyjne Eisenhowera. Eisenhower znaczy kowal. Taillefer po normandzku znaczy kowal. Taillefer zginął 14.10.1066 r., Eisenhower urodził się 14.10.1890 r.

**NAJDAWNIEJSZA PRZESYŁKA
POWIETRZNA**

Było to prawie 1000 lat temu gdy kalif w Kairze otrzymał przesyłkę czereśni drogą powietrzną. 600 gołębi dostarczyło te owoce, przymocowane do swych nóżek.

CO JEST NAJSILNIEJSZE?

W porównaniu z ciężarem i objętością najsilniejszą rzeczą na świecie jest... ptasie piórko.

SPECJALNA LICZBA

Jest liczba niepodzielna przez żadną inną, natomiast sama mieści się bez reszty w cyfrach 111, 222, 333, 444, 555, 666, 777, 888, 999.

— Jest nią 37.

KWADRAT MAGICZNY

96	11	89	68
88	69	91	16
61	86	18	99
19	98	66	81

Suma cyfr poziomo, pionowo, i skośnie daje wszędzie cyfrę 264.